Nr. 212. Lwów — Piątek dnia 16 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nosi i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Ludmili P. — Antyma B. Jutro: św. Lamberta B. — Babilasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 45. Zachód „ „ 6 m. 4

Długość dnia godzin 12 minut 19. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Ciekawa statystyka.

Departament gospodarczy rosyjskiego ministeryum spraw wewnętrznych zebrał dane, dotyczące własności ziemskiej na Litwie, Wołyniu, Podolu, Białorusi i Ukrainie, oraz zmian, jakie zaszły tam w ciągu ostatniego czterdziestolecia w stosunku liczebnym właścicieli ziemskich rozmaitych narodowości. Zmiany to nader znaczne, ponieważ własność polska, która w roku 1865 stanowiła 82·6 proc. ogólnego obszaru dóbr ziemskich prywatnych, stanowi dziś tylko 51·3 proc., własność zaś rosyjska, która w roku 1865 dosięgała zaledwo 15 proc. ogólnego obszaru majątków prywatnych, dziś stanowi już prawie 42 proc. tego obszaru. Własność ziemska niemiecka dosięga 6·4 proc., żydowska zaś 0·4 proc. ogólnego obszaru gruntów prywatnych niewłościańskich. Wogóle mowa tu jedynie o ziemi niechłopskiej, lecz stanowiącej obszary folwarczne. Cyfry powyższe świadczą, że obszary własności polskiej i rosyjskiej w owych krajach zrównały się prawie ze sobą. Naturalnie, ten równy wogóle rozkład ziemi między Polakami i Rosyanami zmienia się w poszczególnych guberniach i powiatach. W gubernii kijowskiej Polacy posiadają 748 tysięcy dziesięcin (dziesięcina równa się $1^{89}/_{100}$ naszego morga), Rosyanie zaś 1114 tysięcy; w podolskiej Polacy 878, Rosyanie 860; w wołyńskiej pierwsi 1062, drudzy 910; w mińskiej jedni 2270, a drudzy 1912; w witebskiej Polacy 790, a Rosyanie 760 tysięcy dziesięcin. Razem przeto posiadają Polacy w tych guberniach 5748, Rosyanie zaś 5556 tysięcy dziesięcin. W gubernii mohylowskiej własność rosyjska stanowi 63 procent ogółu gruntów prywatnych, polska zaś tylko $33^1/_2$ proc., natomiast w gubernii kowieńskiej Polacy posiadają 75, a w wileńskiej 73 proc. obszaru ogólnego własności ziemskiej, Rosyanie zaś 20 i 24 proc. W tych dwóch guberniach własność polska zachowuje się odporniej, niż w innych krajach tamtejszych, bo zmniejszyła się od roku 1865 tylko o 19 (gub. wileńska) i 13 proc. (gub. kowieńska). W gub. grodzieńskiej własność ziemska polska stanowi 56 proc. obszaru ogólnego, rosyjska przeszło 43 proc.

Różnica między powiatami staje się jeszcze większą, gdy chodzi o stosunek liczebny właścicieli. Tak np. w powiecie sienneńskim, gub. mohylowskiej, odznaczającej się znaczną przewagą własności rosyjskiej nad polską, właścicieli Polaków jest 109, Rosyan zaś 53; w powiecie taraszczańskim gub. kijowskiej, Polaków ziemian jest 57, Rosyan 28; w pow. lipowieckim Polaków 85, Rosyan 36. Natomiast w niektórych powiatach gub. kijowskiej i mohylowskiej właścicieli ziemskich Polaków nie ma prawie wcale.

Rozpatrzenie się w tych cyfrach doprowadza do wniosku, że na ogół rzeczy biorąc, własność ziemska rosyjska zrównała się obszarowo w prowincyach litewsko-białoruskich i ukraińskich z własnością polską, uszczuploną od roku 1865 o $^2/_5$. Obok rosyjskiej wzrosła znacznie własność niemiecka, której obszar wynosi obecnie około miliona dziesięcin. Własność żydowska jest bardzo mała.

Zastanawiając się nad temi cyframi, *Moskiewskie Wiedomosti* znajdują, że sprawa zruszczenia tych prowincyj nie znajduje się w stanie pomyślnym i zaznaczają, że „w Poznańskiem, przyłączonem do Prus jednocześnie z wcieleniem prowincyj zachodnich do Rosyi, własność ziemska polska (545 tys. hektarów) znacznie ustępuje pod względem obszarowym własności niemieckiej (855 tys. hektarów). Niedosyć tego, nawet obszary gruntów włościańskich polskich i niemieckich zrównały się ze sobą. A przecież Poznańskie — to prowincya czysto polska, kraj zaś zachodni jest od wieków rosyjski. Oczywiście — powiadają dalej *Moskiewskie Wiedomosti* — działamy zbyt oględnie w porównaniu do Niemców i to, cośmy osiągnęli, jest bardzo małe w porównaniu do skutków, osiągniętych przez Niemców w Poznaniu“.

Hakatysta pruski nie przestaje wydawać się ideałem publicystom z *Mosk. Wied.* Bratnie dusze poznają się zdaleka. Dalsze rozumowania tego dziennika są już czemś w rodzaju majaczeń. Twierdzi on, że „własność ziemska polska w prowincyach zachodnich, bez względu na wszystkie ustawy wyjątkowe, znajduje się w lepszych warunkach, niż własność rosyjska, a to skutkiem poparcia, jakiego udziela jej wileński Bank ziemski, czyniący ziemianom polskim takie ustępstwa, o jakich marzyć nie mogą dłużnicy nawet Banku szlacheckiego — tej jedynej instytucyi kredytowej, która nie udziela Polakom w prowincyach zachodnich pożyczek hypotecznych“.

Więc ten Bank szlachecki, założony przez taką potęgę, jaką jest państwo, nie poszukujący zysku i dążący jedynie do polepszenia losu ziemian rosyjskich, miałby być pod tym względem wyprzedzony przez instytucyę prywatną, mającą na względzie, po za celami obywatelskiemi przedewszystkiem interes akcyonaryuszy? Ale dla *Moskiewskich Wiedomosti* mijanie się z logiką nie ma i mieć nie może żadnego znaczenia, wobec dążeń zachłannych, którym one służą już od dawna. Dla takich dążeń wszystkie środki są dobre i dbałość o logikę wniosków i ścisłość przesłanek stoją tu na szarym końcu. Nie chcą wiedzieć *Moskiewskie Wiedomosti*, że prowincya poznańska była już znacznie, jak wiadomo, zniemczoną za czasów Rzeczypospolitej; że ucisk pruski wywołał wśród ludności polskiej wzrost świadomości narodowej, że ludność ta wzrasta liczebnie dziesięć razy tyle, co ludność niemiecka (od roku 1867 o 24 procent, Niemcy zaś tylko o 2 procent), że hakatyzm doprowadza tylko do cierpień bezużytecznych i do zaognienia antagonizmów.

Ale pod jednym względem *Moskiewskie Wiedomosti* mają racyę, gdy mówią, że „sprawa ruszczenia nie znajduje się w stanie pomyślnym“. Rzeczywiście, własność rosyjska jest w upadku, co krajowi przynosi olbrzymią szkodę i jest dowodem, że sztuczne a niesprawiedliwe sposoby, którymi rząd wyzuwa Polaków z ziemi, dają fatalne rezultaty. Upadek rosyjskiej własności tłómaczy wydawane w Wilnie *Siewiero-Zapadnoje Słowo* tem, że Rosyanie, zaaklimatyzowani na Litwie, nie odróżniają pojęcia „posiadania“ ziemi od pojęcia „pracy“ na roli. „W tem — pisze ów dziennik — widzimy główny powód wyzbywania się ziemi przez rosyjskich jej właścicieli. W jakim celu nabywają oni dobra w prowincyach zachodnich? Czy w zamiarze osiedlenia się tam? gospodarowania na roli? udziału w ekonomicznym wzroście kraju?... Bynajmniej! Olbrzymia większość nabywców przybywa tu tylko w celach zysku, eksploatowania lasów, spekulowania gruntami, korzystając z włościańskich dążeń do posiadania obszarów gruntowych. Jeżeli niektórzy tacy spekulanci zawodzą się w rachubach i powiększają zastęp bankrutów, nie można oskarżać o to nikogo, oprócz ich samych. Projekty utrzymania własności ziemskiej w ręku rosyjskiej szlachty nic nie poradzą, dopóki sama ona nie zmieni poglądu na własność ziemską. W szczególności bezowocne są projekty, przynoszące w ofierze interesom szlachty zarówno orzeczenia nauki ekonomicznej, jak doświadczenia lat minionych, oraz potrzeby ludu wielomilionowego. Niewątpliwie projekty tego rodzaju pójdą z czasem w zupełne zapomnienie“.

Tak! Będą z czasem potępione i zapomniane tem chętniej, że są niegodziwe, ale tymczasem ile one złego zrobią!

Korespondencye.

Wiedeń, 13 września.

(*Z kongresu prasy. — Sądy dziennikarskie. — Spór językowy na kongresie. — Raut u dr. Koerbera. — Konflikt namiestnika Dalmacyi z radykalną partyą chorwacką*).

(y.) Nad kwestyą olbrzymiej doniosłości obradował wczoraj międzynarodowy kongres prasy, a mianowicie nad sprawą utworzenia dziennikarskich sądów rozjemczych, którychby stały na straży godności prasy i załatwiały spory zarówno między dziennikarzami jak i pomiędzy dziennikami. Jeden z angielskich uczestników kongresu, p. Konody Esquire z Londynu uzupełnił wnioski, postawione w tej sprawie przez referenta, Francuza Bergougnana z Paryża, oświadczeniem, że Anglicy są za tem, aby te sądy nie ograniczały swojej działalności jedynie do tego, by brać w obronę jednego dziennikarza przeciw drugiemu lub jedną gazetę przeciw drugiej, lecz by stawiały pod zasłużony pręgierz także takich „baszybożuków“ dziennikarskich, którzy dopuszczają się niegodnych napaści na cały naród lub na cały kraj, bo ze stanowiska uczciwego dziennikarstwa indywidua takie są zbrodniarzami i jako takich należy ich piętnować. Słowa te dzielnego Anglika powinna sobie wziąć do serca prasa hakatystyczna, uprawiająca zawodowo szczucie na Polaków.

Ostatecznie po długiej debacie, w której brali udział Niemcy, Anglicy, Francuzi, Włosi, tudzież Portugalczyk, dziennikarz Lucas z Lizbony, a którą prowadzono częścią po francusku, częścią po niemiecku, przyjęto w zasadzie projekt statutu powstać mających sądów dziennikarskich i wezwano nieustające biuro kongresowe, o poczynienie starań, by one mogły już po najbliższym kongresie wejść w życie.

Francuzi, tudzież Portugalczyk Lucas protestowali przeciw temu, że Niemcy wygłaszali swe mowy po niemiecku i powoływali się na to, że urzędowym językiem kongresu jest język francuski, a zatem, jeżeli już ktoś przemawia w innym języku, to należy mowę jego przetłumaczyć na francuskie, zanim się zarządzi głosowanie. Przeciw temu protestował znów niemiecki dziennikarz Stolz z Augsburga, gdyż jego zdaniem, język niemiecki jest tak samo dobrze urzędowym językiem kongresu jak francuski lub angielski.

Miał zatem i kongres prasy swój spór językowy, któremu położył koniec kierujący obradami wiceprezes Rakosi, Węgier, oświadczeniem, że ci członkowie kongresu, którzy władają kilkoma językami, będą zapewne tak uprzejmi, iż wytłumaczą swym kolegom mowy, wypowiedziane w niezrozumiałym dla nich języku.

Wieczorem dał prezes gabinetu dr. Koerber wspaniałe przyjęcie na cześć uczestników kongresu. Tak licznego zebrania towarzyskiego dawno nie widziano. Szesnaście salonów zapełniło się towarzystwem doborowem, złożonem z przedstawicieli wszystkich warstw społecznych. Arcyksiążę Rainer przybył na ten raut w zastępstwie Cesarza i zabawił prawie godzinę. Gospodarz domu dr. Koerber przez cały wieczór prowadził ożywioną rozmowę z zagranicznymi dziennikarzami, a najdłużej rozmawiał z naczelnym redaktorem berlińskiej *Germanii* Brinkiem. Jutro wieczorem podejmuje uczestników kongresu minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski w swoich salonach.

W ogóle podejmują tu członków kongresu prasy z niebywałą gościnnością i można powiedzieć, że wszystkie domy stoją dla nich otworem, a teatry, teatrzyki i inne lokale rozrywkowe dopraszają się jakoby o największą łaskę, by mogły gościć u siebie dziennikarzy kongresowych.

Bawił tu ostatnimi dniami namiestnik Dalmacyi br. Handel, którego stanowisko również uważano za zachwiane, podobnie jak stanowisko namiestnika Tryestu hr. Goëssa. Pisano już nawet w dziennikach, że niezawodnie jakiś jenerał obejmie po br. Handlu urząd namiestnika w Zadarze. Powód zaś, dla którego uważano stanowisko br. Handla jako zachwiane, tkwił w tem, że prasa chorwacka wszczęła przeciw niemu niesłychanie namiętną kampanię z powodu wrzekomej obrazy, jaką on miał wyrządzić urzędnikom chorwackiej narodowości. Wedle przedstawienia radykalnych dzienników, miał br. Handel podczas przyjęcia jakiejś deputacyi wyrazić się mniej więcej w tym sensie, że słowo honoru, dane przez urzędnika, należącego do radykalnej partyi chorwackiej, nie wiele u niego znaczy. Stąd wrzawa niesłychana, demonstracye, groźby, wobec czego prezes gabinetu dr. Koerber uznał za właściwe wezwać br. Handla, by przybył do Wiednia i osobiście przedstawił mu prawdziwy stan rzeczy. Br. Handel usłuchał naturalnie wezwania, przybył do Wiednia i przekonał prezesa gabinetu, że cała ta nienawistna kampania wszczęta przez radykalną prasę, polega na złej woli i złośliwem przekręceniu jego słów. Zresztą w gruncie rzeczy jest to sprawa tak drobiazgowa, że śmiesznością byłoby dla takiej błahostki zmieniać namiestnika. Jakoż dr. Koerber polecił br. Handlowi wracać na swój posterunek do Zadaru.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Petersburg 15 września. Telegram Kuropatkina do cara, z dnia 11 b. m. opiewa: Na podstawie otrzymanych szczegółowych relacyj od poszczególnych korpusów o przebiegu ciężkich walk w czasie od 26 sierpnia jestem w stanie złożyć W. Ces. Mości następujące sprawozdanie.

Armia mandżurska była dnia 26 sierpnia podzielona na 3 grupy. Pierwsza zajęła obszar między Hegron a Anping na lewem skrzydle, środek był ustawiony koło Landiasian, a prawe skrzydło koło Anszanczan. Tego samego dnia rozpoczęli Japończycy kroki zaczepne na całej linii. Centrum koło Landiasian odparło wszystkie ataki nieprzyjaciela. Na lewem skrzydle udało się nam po zaciętych walkach utrzymać się na głównych pozycyach koło Anping. Nieprzyjaciel zajął tu tylko jedną naszą pozycyę i zagroził linii odwrotnej naszego lewego skrzydła wzdłuż doliny rzeki Lan.

Wyprowadziłem wszystkie korpusy na przednie pozycye przed Laojanem, a pozycye koło Landiasian i Anpingiem użyłem do zyskania czasu i przyprawienia nieprzyjaciela o ciężkie straty. Wskutek tego, że okolica na froncie zachodnim była górzysta, a drogi na froncie południowym rozmokłe od deszczu, dwudniowy marsz był bardzo uciążliwy i wykonany został tylko dzięki niezwykłemu poświęceniu wszystkich żołnierzy na wschodniem skrzydle. Udało się nam tutaj przewieźć całą artyleryę i tabory. Jeszcze cięższy był marsz przez dolinę. Środkowej i lewej kolumnie udało się również szczęśliwie przewieźć całą artyleryę i tabor do Laojanu.

Dalej bardzo trudny był marsz na zachód od linii kolejowej. Nieprzyjaciel zaatakował znacznemi siłami naszą tylną straż, która musiała stoczyć z nim zacięte walki. Baterye podczas dalszego marszu ugrzęzły w bagnach i musiano im pośpieszyć z pomocą. Celem ich ochrony pozostała tylna straż pod dowództwem generał-majora Rutkowskiego dłużej na pozycyach, aniżeliby to się stało w innych okolicznościach. Oddział ten odniósł ciężkie straty. Generał-major Rutkowski i podpułkownik Raben polegli. Mimo wszelkich wysiłków i ofiar musieliśmy cofnąć artyleryę. Dnia 29 sierpnia została cała armia ściągnięta do Laojanu. Pierwszy korpus obsadził prawy brzeg rzeki Taitse, a drugi lewy brzeg. Dnia 30 i 31 sierpnia atakowali Japończycy z ogromną energią nasze najbardziej wysunięte pozycye, lecz wszędzie odparto ich z ogromnemi stratami. Nasze prawe skrzydło i centrum wykonało podczas walki kilka ataków, które przemieniły się w zacięty bój na bagnety. Tak rezerwę specyalną jak i ogólną musiano wciągnąć do walki.

Dnia 31 sierpnia przeprawiły się znaczne oddziały Kurokiego na prawy brzeg rzeki Taitsi. D. 30 i 31 było nasze lewe skrzydło, naprzeciw któremu szedł Kuroki, stosunkowo słabo atakowane. Można było z tego wnosić, że główne siły Kurokiego przedsiębiorą obejście naszego lewego skrzydła i odcięcie naszego połączenia. Wśród tych okoliczności zdecydowałem się cofnąć wojsko z najbardziej wysuniętych pozycyj na główne stanowiska i zwrócić znaczne siły przeciw Kurokiemu, by go odeprzeć do rzeki Taitsy, która w jedynem tylko miejscu była możliwą do przejścia. Manewr ten wykonano z dobrym skutkiem. Nie będąc niepokojeni przez Japończyków, rozpoczęliśmy opróżnianie naszych najbardziej wysuniętych pozycyj, które już oddały nam wielkie przysługi, gdyż umożliwiły osłabienie nieprzyjaciela i zadanie mu wielkich strat.

Dzięki poczynionym zarządzeniom udało się w nocy na 1 września mimo ciemności wszystkie nasze wojska, przeznaczone do ataku, przeprawić na prawy brzeg rzeki Taitsy. Dopiero koło wieczora tego dnia obsadził nieprzyjaciel opróżnione przez nas przednie pozycye i otworzył ogień działowy na Laojan. W ręce nieprzyjaciela nic nie wpadło. Dla armii, przeprawionej na prawy brzeg rzeki Taitsy, miałem następujący plan: Armia ta miała się rozwinąć między Sikwantun a wzgórzami koło kopalni węgla w Jantai. Kopalnię tę miał obsadzić oddział generał-majora Orłowa, złożony z 13 batalionów. Za środkowy punkt operacyj obrałem pozycyę koło Sikwantun; armia miała wykonać obrót na lewo, by zaatakować pozycye japońskie, które się rozciągały nad Taitsą koło miejscowości Kwantun w kierunku wzgórz Jantaj. Ataki zaczęły się 2 września. W nocy z 1 na 2 doniósł mi dowódzca armii na prawem skrzydle, że Japończycy wykonali w nocy atak i zajęli bardzo dla nas ważną część pozycyj w kierunku północno-wschodnim od Sikwantun. Ponieważ broniący tej pozycyi pułk musiał się cofnąć, byłem zmuszony zmienić pierwotny plan i na 2 go bm. jako pierwsze swe zadanie postawić ponowne zdobycie tej pozycyi. Dopiero koło wieczora tego dnia były wzgórza Sikwantun i Samaj napowrót w naszych rękach. Około 6 godz. wieczorem rozpoczęliśmy atak na wzgórza na północny wschód od Sikwantun. Z początku atak nasz nie był uwieńczony skutkiem, lecz ponawialiśmy go mimo ciemności i zdobyliśmy te wzgórza, które następnie kilkakrotnie przechodziły naprzemian to w nasze ręce, to w ręce Japończyków. Ponieważ oddziały pomieszały się, trudno było utrzymać w rękach kierownictwo.

Po kilku atakach udało się nam utrzymać się na stanowiskach na tych wzgórzach. W ten sposób spełniono zadanie, wyznaczone na dzień 2 b. m. prawemu skrzydłu. Tego samego dnia na lewem skrzydle w kierunku kopalń Jantaj zajął oddział Orłowa na wzgórzach na południe od kopalni bardzo silne stanowisko z frontem w kierunku południowym. Rozpoczął on ogień z dwóch bateryj na nieprzyjaciela, który stał w oddaleniu kilku wiorst na południe. Podczas tego znajdowało się lewe skrzydło korpusu w odległości jeszcze tylko 2 wiorst od prawego skrzydła oddziału Orłowa. Celem udzielenia pomocy wojskom, które zajęły Sikwantum, odwołał Orłów część oddziału ze wzgórza i posłał ją naprzód, w kierunku wschodnim do Sahulun. Wojsko musiało przejść okolicę, pokrytą wysoką trawą, gdzie nieprzyjaciel przyjął je ogniem. Wojsko to straciło kierunek i cofnęło się. Pozostałe oddziały na wzgórzach również cofnęły się na zachód. W walce odniósł jenerał-major Orłów rany, a jenerał Sownin poległ. Po opuszczeniu tych pozycyj na wzgórzach, które miały służyć za punkt oparcia podczas przemarszu lewego skrzydła przez nasze wojsko, obsadzili Japończycy około godz. 5 popołudniu całe pasmo wzgórz i kopalnię w Jantaj.

Sotnie kozaków syberyjskich pod wodzą jenerał-majora Samsonowa broniły do ostatka bardzo skutecznie naszych pozycyj, poczem zmuszone były do opuszczenia ich.

Korpus lewego skrzydła musiałby był atakować silne pozycye nieprzyjacielskie na wzgórzach. To zaś było dla korpusu, który w ostatnich 5 dniach ciężkie poniósł straty, za trudnem zadaniem; korpus cofnął się tedy do wsi Lianku. Ponieważ zajęte przez nas ważne pozycye koło Sikwantun, o które miało się opierać prawe skrzydło maszerującej armii, musiały być w nocy z 2 na 3 opróżnione, postanowiłem cofnąć się do Mukdenu i wykonałem ten plan w czasie do 7 b. m.

Opróżnianie Laojanu zaczęło się 3 b. m. i 4 rano było ukończone. Wszystkie zapasy

---

23)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Dalsze badanie służącego przerwał głos Rocha, żądającego napoju.

Kobieta szybko zbliżyła się do łóżka, ale zaczem podała napój, z czułością wpatrywała się w wynędzniałą twarz męża.

— To ty, aniele! — wyszeptał cicho chory, wyciągając ręce. — To ty tutaj... a ja tak zapowiadałem, żeby ci nie dawano znać o mojej chorobie. Jakaś ty dobra, moja żono.

Kobieta zapłakała na cały głos.

— Ja dobra! ja dobra! o Boże mój! jakże on mnie upokarza!... Ja dobra! kiedy przyjechałam z nienawiścią w sercu, ślepo wierząc, potwarzcom. Jakiż on dobry! jaki on poczciwy ten mój mąż! Niedobry ty Rochu, dlaczego mi nie napisałeś całej prawdy... dlaczego nie wezwałeś mnie do siebie, żebym cię pielęgnowała w chorobie? Tyś się bał mnie przerazić, a mnie niepewność zabijała. Ja cierpiałam, bardzo cierpiałam, mój jedyny!

— Czyż byłoby to uczciwie z mej strony, gdybym cię niepokoił moim stanem? Ale zresztą wszystko to już przeszło, kiedy cię widzę przy sobie, zapominam o wszystkiem, i niedługo sił mi przybędzie tyle, że będę mógł z tobą wyjechać do Poddębia i tam dokończyć mojej kuracyi.

— Ach, jedźmy tam jak najprędzej mój najmilszy! to jest, jak tylko będziesz mógł powstać z łóżka. Ale jak dawno już najdroższy jesteś w tym stanie niebezpieczeństwa?

— Nie wiem, moja ukochana... Miałem gorączkę, straciłem rachubę... ale co nam do przeszłości! Teraz, kiedy jesteśmy razem, czuję, jak mi siły powracają.

— I któż to był ten niegodziwy, co swoją szpadę zatopił około twojego serca?

Wprawdzie cios był zadany w innych okolicach ciała, ale żona nie mogła sobie wyobrazić inaczej pojedynku, jak tylko z ciosami wymierzonymi w serce.

— Nie znasz go, a zresztą związany jestem tajemnicą milczenia.

— Co za powód był waszej sprzeczki, powiedz mi mój mężu prawdę?

— Czyliż się nie domyślasz moja miła? Kobieta była przyczyną, jak zawsze. Twoja pewna znajoma Antosiu.... dobrze znajoma.... ta, która mnie teraz męczy swoją ciekawością....

— Ja!

— Tak, ty! Odezwano się o tobie lekceważąco; nie ścierpiałem tego... wyzwałem... a nieprzyjaciel mój, korzystając z tego, że poślizgnąwszy się, upadłem na ziemię, utopił szpadę w mojem ciele.

— Ach podły! uderzać na bezbronnego!

— I ja tak myślę — ale nie mówmy o tem, moja Antosiu, zrobisz mi tem wielką przyjemność; no, czy wiesz, że przyjechawszy do Warszawy, zastałem sumy twoje polokowane na bardzo niepewnych hipotekach. Poodbierałem je i właśnie traktowałem o kupno kamienicy, kiedy mnie ubezwładniono. To szczęście, że mi nie skradli pieniędzy w czasie mojej choroby — proszę cię, otwórz to biurko i podaj mi pakiet.

— Mój Boże! — pomyślała biedna kobieta — a ja tak lekkomyślnie uwierzyłam, iż pieniądze zostały przegrane.

Zbliżyła się jednak do biurka i otworzywszy klapę, spostrzegła gruby pakiet pieniędzy na pół zawinięty. Drobne to były banknoty; na wierzchu tylko spoczywała tysiąc-rublówka, ale tak zręcznie położona, że można było przypuszczać, iż cały pakiet składa się z podobnych jej banknotów. Roch wziął pakiet w rękę, nie otwierając go, dokładniej zawinął i oddając napowrót żonie, mówił.

— Wszystko w porządku — jest tu siedmdziesiąt tysięcy rubli, schowaj napowrót do biurka i weź klucz.

Twarz kobiety rozjaśniła się. Teraz miała dotykalne dowody niewinności swojego męża — dowody potwarzy nań rzuconej.

— Och! jakże ci ludzie są złośliwi!

Wszedł doktor. Pan Hilderyng poprosił żonę, żeby wyszła do drugiego pokoju. Opatrunek był niedługi, bo rana sama z siebie nie przedstawiała żadnego niebezpieczeństwa; kiedy więc doktor zabierał się już do wyjścia, pani Hilderyng zapytała go, czy prędko będzie jej wolno przewieźć męża na wieś dla dokończenia kuracyi.

— Jeżeli tylko siedząc, nie będzie się bardzo urażał, może jechać chociażby jutro.

— A gorączka, którą dziś w nocy miał znaczną?

— To zwykła — niema nic niebezpiecznego.

— Ach Rosiu! — zawołała klaszcząc w dłonie — będziemy znowu w Poddębiu, powrócimy do naszego syna, pod moją opieką wyzdrowiejesz i prędko wrócisz do sił.

— Czy nie wybierasz się złożyć wizyty moim prześladowcom?

— Chciałabym odwiedzić matkę, ale nie wiem, czy ty sobie tego życzysz?

— Wolałbym żebyś odłożyła swoją wizytę na drugi raz. Matka jest bardzo uprzedzona i rozdrażniona. Sądzę, że lepiej dać jej czas do wyszumienia.

Antosia, która czuła żal do matki, iż tak niesprawiedliwie, na zasadzie tylko plotek, oczerniła jej męża, nie bardzo się temu żądaniu sprzeciwiała. Przyrzekła więc, że się teraz z matką widzieć nie będzie, a tylko wyjeżdżając, napisze jej, że uprzedzenia jej nie mają żadnej racyi i że nie mogła odstąpić od łoża chorego męża.

— Tak będzie najlepiej moja pieszczotko. Wyjedziemy jutro rannym pociągiem — a tymczasem spocznij, boś zapewne mocno utrudzona.

Nadeszła Małgosia z oczami zaczerwienionemi niby od płaczu.

— Narobiłam sobie nieszczęścia! Starsza pani jest strasznie rozgniewana na mnie, żem powiadomiła panią o chorobie pana Hilderynga. Cóż ja winna, że nie umiem kłamać, a zresztą tak mi żal było tego dobrego pana, co sam tutaj jak Łazarz leżał.

— Dobraś ty dziewczyna — powiedziała Antosia, głaszcząc ją po twarzy. — Ale jakże się wszystko skończyło?

— Och! co tam były za hece, kiedy sama powróciłam z dworca i powiedziałam, że pani Hilderyng zajechała do męża. Nie chciała mi starsza pani wierzyć! Kiedy mówiłam, że pan jest bardzo chory, powiedziała, że to jest wszystko kłamstwo bezczelne, że pana jeszcze wczoraj widzieli jadącego dorożką.

— Biedna mama uwierzyła plotkom.

— No widzisz moja Antosiu, jak to ludzie są niesprawiedliwi. Co ja im winien, że mnie tak niecierpią, tak prześladują? A i tobie tam musieli zapewne niestworzonych rzeczy nagadać, napisać — to wszystko intryga tego dawniejszego twego opiekuna, on się boi obrachunków z opieki — ja mu wszedłem w drogę i mści się na mnie.

— To prawda proszę pana — wtrąciła się Małgosia — on ciągle panią starszą buntuje; on właśnie mówił, że pana widział wczoraj w dorożce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dla naszych wojsk zostały w zupełności wywiezione i tylko jeden skład, zawierający zapasy na 8 dni, zniszczyliśmy, nie mogąc tych zapasów uwieźć. Wojska cofnęły się w zupełnym porządku. Nieprzyjacielski pościg odparto.

Dnia 3 i 4 b. m. przedsięwziąłem kroki celem przeszkodzenia obejściu armii ze wschodu. Nieprzyjaciel z południa nie ścigał nas energicznie, lecz od wschodu przeszła armia Kurokiego do ataku. Nasze wojska, zajmujące stanowiska w Hajengu, musiały w nocy na 5 b. m. stoczyć zaciętą walkę. Utrzymaliśmy tu nasze pozycye, lecz straty tylko jednego pułku wynosiły około 500 ludzi.

Dnia 5 wieczór nie było już niebezpieczeństwa równoczesnego ataku nieprzyjaciela na nasz front i na lewe skrzydło.

Wśród ogromnych trudności dotarło wojsko nasze z artyleryą i taborami aż do Mukdenu w dniu 7 b. m.

Silna straż tylna, złożona z kawaleryi, osłaniała odwrót. W walkach od 30 sierpnia nie zdobył nieprzyjaciel żadnych łupów. Oddziały pionierów oddały armii wielkie usługi przez wyszukiwanie odpowiednich dróg i pomoc w przewożeniu taborów.

Petersburg 15 września. Sprawozdawca rosyjskiej Agencyi telegraficznej donosi z Charbina: Japończycy wstrzymali dalszy marsz na północ. Ich straże przednie opuściły Szache i wróciły do Jantaj. *Gros* armii japońskiej obozuje koło Laojanu. Przypuszczają, że Japończycy są tak osłabieni walkami koło Laojanu, że na razie jest nieprawdopodobnem, aby marsz swój kontynuowali.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 15 września. (Biuro Reutera). Jenerał Nodzu donosi, że najgwałtowniejsza walka, w jakiej japońska armia dotychczas brała udział, odbyła się dnia 3 b. m. Pułk XX-ty stracił obu swych komendantów i czterech dowódzców batalionów; wykonał on szereg rozpaczliwych szturmów, zanim mu się udało wyprzeć nieprzyjaciela z ufortyfikowanych stanowisk. Pułk ten nie miał już w końcu żadnych wyższych oficerów, prócz jednego kapitana. Oficer Jegany objął dowództwo i kierował dalszymi atakami wśród okrzyków „Banzaj". Rezerwy wypełniały śpiesznie linię frontową. Żołnierze szli naprzód, mimo drucianych zapór i innych przeszkód i z okrzykiem „Banzaj" zajęli szturmem rosyjskie fortyfikacye. Jeden batalion tego pułku stracił wszystkich oficerów, a podoficer objął dowództwo. Straty tego pułku wynosiły 1200—1300 ludzi. Mimo zmęczenia żołnierzy, dnia 4 b. m. dalej ścigano nieprzyjaciela. Brak mostu zmusił Japończyków do pozostania na południe od rzeki Taitsy.

Tokio 15 września. (Biuro Reutera). Marszałek Oyama donosi, że znaczny oddział rosyjski spostrzeżono na terytoryum na południe od rzeki Hun, gdzie Rosyanie usypali obronne szańce koło Tielinu, po obu brzegach rzeki.

* * *

Oster bay 15 września. Rząd amerykański podobno zarządził, aby statek rosyjski „Lena" do pewnego oznaczonego terminu albo opuścił port San Francisko, albo się rozbroił.

Gibraltar 15 września. Okręt „Ortona" przywiózł wiadomość, że wczoraj o godz. $^1/_4$ na 6-tą wieczorem widział rosyjski krążownik, w chwili gdy wysyłał oficera na pokład okrętu „Derwey" przybywającego z Kardifu.

* * *

Rosyjska flota baltycka wprawdzie wypłynęła już z Kronsztadu, ale nie udała się jeszcze w drogę na Daleki Wschód, lecz zatrzyma się przez pewien czas w Rewlu. Jaki jest powód tej ponownej zwłoki, tego oczywiście urzędownie nie podają; półurzędowo dają do poznania, że pewne wiadomości, na które liczono na pewne, nie nadeszły dotąd z placu boju. Z prywatnych źródeł jednak słychać, że na kilku okrętach niewyśledzeni sprawcy popsuli maszyny. Wobec tego sądzą też, że flota dla tego udaje się do Rewlu, a nie napowrót do Kronsztadu, ażeby łatwiej uniknąć nowych zamachów, bo widocznie w Kronsztadzie zanadto dobrze są już zorganizowani szpiedzy i sprawcy zamachów.

W związku z powyższemi wiadomościami warto zanotować, co donosi *N. Wremia* o aresztowaniu szpiegów japońskich w Petersburgu. Czytamy mianowicie w tem piśmie, że dnia 9 b. m. aresztowano w Petersburgu oskarżonych o szpiegostwo 2 oficerów marynarki japońskiej, mieszkających w Petersburgu w charakterze skromnych handlarzy herbaty. Jeden z aresztowanych, nazwiskiem Saratori, przed wojną pracował jako subjekt w sklepie Wasiljewa, Dementjewa i Ski; zaraz po wybuchu wojny wydalono go z posady. Wówczas Saratori wyraził chęć pozostania na zawsze w Rosyi i przyjęcia prawosławia, podawszy za powód swoje serdeczne przywiązanie do pewnej Rosyanki, z którą pragnie się ożenić. Przyjęcie wiary prawosławnej i ślub odbyły się, a Saratori, któremu na chrzcie świętym dano imię Konstantego, zamieszkał z żoną w śródmieściu. Wkrótce przyłączył się do niego inny Japończyk z Tokio, Tokaki Mamatsu, wyznania buddyjskiego, który podał się za byłego subjekta, pozbawionego miejsca skutkiem wojny. Małżonkowie Saratori i Tokaki mieszkali w jednym pokoju, za który płacili 60 rubli miesięcznie. Rozciągnięto nad nimi dozór, który w końcu doprowadził do ich aresztowania. Przy nagłej rewizyi w mieszkaniu znaleziono papiery, odsłaniające przestępczą działalność Japończyków i zdradzające właściwy ich charakter, jako oficerów marynarki japońskiej.

* * *

Generał Stössel, komendant Portu Artura, w telegramie do cara, datowanym 2 września, potwierdza znaną nam już wiadomość, że podczas ataku Japończyków w nocy z 1 na 2go września jeden ich oddział, maszerując przez pewną dolinę, natrafił na grunt podminowany, że mina ta wybuchła — Stössel dodaje: „automatycznie" — i że znaczna liczba żołnierzy japońskich wyleciała w powietrze.

* * *

W amerykańskich warsztatach okrętowych budują obecnie znaczną liczbę łodzi podwodnych, zamówionych przez Japonię. Łodzie te mają być wysłane do Japonii już w listopadzie r. b. Mają one zupełnie nową konstrukcyę, która umożliwi im pozostawać pod wodą przez 24 godzin.

Wobec klęski posuchy.

Wobec klęski posuchy, która w tym roku nawiedziła nasz kraj, postanowił komitet galic. Towarzystwa gospodarskiego, by prezydyum Towarzystwa udało się do Wiednia z osobistą interwencyą u władz centralnych o przyśpieszenie środków zaradczych przeciw skutkom klęski.

Interwencya i przedstawienia prezydyum w ministerstwie rolnictwa nie mogły jednakże odnieść pożądanych rezultatów. Rząd jest gotów i chętny pośpieszyć jak najprędzej z pomocą choćby dlatego, iż wie, że *bis dat, qui cito dat*, lecz są przyczyny, które zmuszają rząd zwłóczyć z przyjściem w pomoc. Jeszcze dr. Koerber podczas swego pobytu w Galicyi oświadczył z ubolewaniem, że rząd nie jest w stanie przyjść naszym rolnikom w pomoc pieniędzmi wcześniej, zanim będzie zwołany parlament, to jest aż w listopadzie lub grudniu. Także na odwołanie się prezydyum Towarzystwa gospodarczego do ministra Piętaka, by jak najspieszniej wyasygnowano zapomogi na zakupno paszy, mógł minister tylko powtórzyć to, o czem mówił już prezydent ministrów. Natomiast żądanie, dotyczące soli dla bydła załatwiono natychmiast, jeszcze przed interwencyą Towarzystwa gospodarskiego, a to na skutek żądania pana namiestnika. Dziś stoją już znaczne zapasy soli do rozporządzenia.

Minister wojny oświadczył, że nie może jeszcze powziąć ostatecznej decyzyi w sprawie zniżenia cen grysu, odsprzedawanego z magazynów wojskowych, gdyż ceny te muszą być jednakie w całej Austryi. Wymaga to z jednej strony pewnego czasu do opracowania rzeczy, z drugiej będzie, zdaje się, musiało za sobą pociągnąć to, że ceny nie będą mogły być tak znacznie obniżone, jak to zrobiono w roku zeszłym. W sprawie oddania grysu z magazynów wojskowych ministerstwu rolnictwa, zapytał się minister wojny o zdanie ministerstwa rolnictwa i równocześnie zawiadomił o tem Towarzystwo gospodarskie jeszcze dnia 1 września. Prezydyum Towarzystwa gospodarskiego zwróciło się też do ministra dla Galicyi i do pana Struszkiewicza, z prośbą, ażeby starali się w ministerstwie rolnictwa przyśpieszyć załatwienie tej sprawy. Tu notujemy fakt rażący: podczas gdy rolnicy nie mogą dostać grysu, bo ministeryum wojny nie uporało się z jakiemiś formułkami, jednocześnie (jak stwierdził prezes Dawid Abrahamowicz) hodowcy bydła z powiatu lwowskiego otrzymali odpowiedź z lwowskich magazynów wojskowych, że grysu już nie ma, bo go kupili spekulanci!

O czasowe zawieszenie cła na kukurudzę toczą się rokowania. Minister dla kolei nie mógł dać dotąd stanowczej odpowiedzi w sprawie zniżenia cen przewozu kartofli i kukurudzy, otrębów i makuchów, gdyż musi się z odpowiedzią wstrzymać aż do zbioru kartofli, który jeszcze może się poprawić. Chodzi przytem o to, aby ze zniżeń nie skorzystali właściciele gorzelń. Rząd może jednak ustanowić stosowną kontrolę, a nie pozbawiać pomocy ubogich dzierżawców i włościan.

Wizyty w Japonii.

Pani Helena Witwicka, z której szkicami japońskimi, wydawanymi przez *Kuryer Warszawski*, jużeśmy nieraz zaznajamiali czytelników, barwnie opisuje towarzyskie życie w Tokio, tak odmienne od naszego, a tak pełne wdzięku. Przytoczymy tu bodaj jeden urywek.

„Pewnego dnia — pisze autorka — około godziny 9-tej zrana, kiedy zaledwie skończyłyśmy się ubierać, zastukano do drzwi naszych. Był to „boy" hotelowy, zadyszany nietyle może z pośpiechu, ile dla okazania gorliwości w służbie; stanąwszy z miną komicznie uroczystą, zameldował z patosem:

— Dostojna dama japońska, przybyła we wspaniałej lektyce, życzy sobie widzieć zagraniczne panie, aby złożyć im najniższe swoje ukłony.

Nie miałyśmy czasu roześmiać się z nowego dla nas sposobu anonsowania gości, ani zadziwić się z tak rannej wizyty, bo we drzwiach stanęła, jak barwne zjawisko, jasna, uśmiechnięta i strojna figurka Siroki. Tu zaznaczyć trzeba, że na Wschodzie im wcześniejsza wizyta, tem więcej wyraża szacunku dla odwiedzanego. Widoczne było, że nasza nowa znajoma przedstawić się nam chciała w całej swojej okazałości, tak pod względem zamożności, jak i stroju. W istocie, równie wspaniałego kostyumu japońskiego nie widziałam jeszcze: białe adamaszkowe „kimono", całe zasypane delikatnym haftem różowych kwiatów jabłoni i liliowej wisteryi, na których tle odbijały złote smoki skrzydlate, ziejące płomieniem z rozwartych paszczy, w walce z seledynowo-lśniącemi wężami. We włosach, oprócz pary złotych strzał, tkwiły dwa małe noże misternej roboty, ozdobione perłami.

Za panią weszła jej służebna, z pakiecikiem w ręku, owiniętym kawałkiem żółtej materyi. Jak się okazało następnie, były to starożytne wazoniki, prawdziwe „Satsu", przeznaczone dla nas, jako pamiątki od sympatycznej Siroki.

Po wypiciu filiżanki herbaty i wypaleniu miniaturowej fajeczki, podanej przez służącą, Siroki zaproponowała zwiedzenie szkoły, a raczej pensyonatu narodowego panien, w którym też sama była wychowaną, a opuściła go przed dwoma zaledwie laty.

Z radością zgodziłyśmy się na tę interesującą propozycyę — i nie odkładając, udałyśmy się razem do skromnego i zacisznego domu, stojącego — jak zwykle w Japonii — w ogrodzie.

Nim zdążyłyśmy wysiąść, otoczył nas rój pstrych jak motyle dziewczynek, powtarzających wesoło: „Ohajo! ohajo!" Jest to charakterystyczne powitanie japońskie, nie dające się wszakże przełożyć na żaden inny język; wyraz ten ma oznaczać jednocześnie radość, kochanie, tęsknotę, uległość, wdzięczność, powitanie i prośbę. Japonki wymawiają go ze szczególnym wdziękiem, przyjmując wchodzącego gościa.

Trafiłyśmy na godzinę rekreacyi szkolnej; dało nam to możność przypatrzenia się swobodnej zabawie dzieci i racyonalnej pobłażliwości ich kierowniczek; jak wiadomo bowiem, karanie dzieci jest zupełnie wyłączone w wychowaniu japońskiem. Tu też i Siroki zapomniała o swojej powadze „pani admirałowej", znalazłszy się w znanym sobie żywiole, wśród dawnych towarzyszek, bo zaledwie przedstawiła nas przełożonej, pobiegła sama wskoczyć na huśtawkę, jak prawdziwy dzieciak. I nie dziw, wszak ona miała tylko lat 15!

Za chwilę, na dźwięk gongu, cała rozbawiona gromadka starszych i maleńkich „musme" siedziała najprzykładniej w szkole przy nauce i innych zajęciach.

Przełożona, widoczne było, chciała być bardzo dla „obcych" uprzejmą, ale spostrzegła sama, że porozumienie się zobopólne było niemożliwe z powodu, iż jako dama z czysto japońskiem wykształceniem nie władała żadnym europejskim językiem; upoważniła zatem Siroki do oprowadzenia nas po całym zakładzie.

W rezultacie naszych badań i oględzin tej najpopularniejszej w mieście szkoły, o charakterze narodowo-konserwatywnym, a różniącej się bardzo od zakładów wychowawczych nowego pokroju, prowadzonych przez Angielki lub Francuzki, dowiedziałam się, że wychowanie Japonki rozpoczyna się pomiędzy piątym a szóstym rokiem życia.

W pierwszym oddziale dziewczynki przedewszystkiem uczą się tańców religijnych, historycznych i świeckich. Podczas każdego rodzaju tańca, starsza dziewczynka śpiewa stosowny do niego tekst: modlitwę, rapsod rycerski, epizod ze scen życiowych.

W miarę i podług wyrazów wykonywane są ruchy i pozy, raz poważne, inne wesołe, poetyczne lub komiczne.

W oddziale wyższym asystowaliśmy właśnie przy oryginalnej lekcyi owych śpiewów, podczas której mniej zważano na głos i melodyę, a więcej na recytowanie pamięciowe wyrazów, czyli mówiąc inaczej: tym sposobem uczą się dzieci religii, historyi i poezyi.

W trzecim roku wprowadzona jest nauka czytania i pisania, oraz formowanie charakteru, które trwa już do końca wychowania. Pod mianem nauki charakteru kobiecego pojmują one: łagodność, uległość, wesołość, równość humoru, litość, wdzięczność, słowem: wszystkie zasadnicze cechy dobroci.

Przeszedłszy do oddziału starszych „musm", nieposiadających więcej nad dziewięć do dziesięciu lat wieku, zastałyśmy wszystkie zajęte praktycznie szyciem, haftem, kuchnią, pralnią itd.

W ostatniej klasie, na „wykończenie edukacyi", kształcą się córki zamożnych rodzin w układnem obejściu, w przyjmowaniu gości, przyrządzaniu herbaty, hodowaniu kwiatów i pielęgnowaniu chorych.

Po skończeniu nauk, córka średnio zamożnej rodziny, cichy i skromny żywot wiodącej, rzadko pozostaje w domu rodziców, bo jeżeli zaraz nie wychodzi zamąż, co często w jedynastym już roku się zdarza, wchodzi w świat, to jest wstępuje jako „gejsza" do zamożnych domów, gdzie się licznie towarzystwo zbiera, lub do herbaciarni (*tea house*) w wielkim stylu; tam poznaje ludzi, wzbudza zachwyt swoimi talentami, rozmową lub pięknością.

Tu, jako dopełnienie mojego opowiadania, przytoczę przyjęcie i obiad, na który byłyśmy zaproszone do jednego ze znanych domów japońskich.

O oznaczonej godzinie, piątej popołudniu, udałyśmy się do pani Okinsan w towarzystwie nieodstępnej naszej Siroki, jako tłómacza, i z kilku znajomymi Europejczykami.

Gospodyni domu, osoba bardzo majętna i wielka patryotka, przyjmując cudzoziemców, zwiedzających „jej kraj", wystąpiła z całym splendorem, aby wywołać w gościach wrażenie dodatnie dla japońskich zwyczajów.

Z wykwintną przeto ceremonią i gracyą, w otoczeniu ślicznych i wytwornie strojnych gejsz, przyjęła nas na progu domu, a spostrzegłszy, że ja i moja przyjaciółka, idąc za przykładem Siroki i naszych panów, zabieramy się do zdjęcia bucików, nie pozwala na to, mówiąc zalotnie, że tyle słyszała pochwał o nóżkach i pantofelkach dam europejskich, iż prosi, abyśmy naszych nie zdejmowały. Otrzymawszy tak wyjątkowe wyróżnienie, z dumą i tryumfem spojrzałyśmy na stopy naszych eleganckich towarzyszy, śmiesznie, cicho i z zakłopotaniem stąpających... po japońsku (bez obuwia).

Wchodzimy do obszernego pokoju, gdzie po wznowionej ceremonii powitalnej i niezliczonej liczbie ukłonów w milczeniu, jak etykieta wymaga, siadamy w półkole na podłodze, pokrytej matą, jak zawsze.

Na środku leży para płaskich poduszek ponsowych aksamitnych, dla nas dwóch pań, pozostali zaś towarzysze nasi nie otrzymują tej pociechy, skazani będąc na ciągłe poprawianie się i zmianę pozycyi ze znużenia.

Za nami drugiem półkolem usiadły wszystkie giejsze. Po krótkiej, dosyć banalnej i trudnej, bo łamaną angielszczyzną prowadzonej rozmowie z najbliżej siedzącą: Jak się nam podoba Japonia? Kiedy przyjechałyśmy? itp.—pani domu ładnym ruchem ręki daje znak podania obiadu, proponując przytem nam, „gościom", abyśmy wyrazili życzenie, która gejsza ma się nami osobiście zajmować. Naturalnie, każdy przez grzeczność wskazał najbliższą.

Wesoło zerwały się gejsze, ale pomimo ożywienia i śmiechu chód ich pozostał poważny, spokojny.

Za chwilę powracają, każda z maleńkim stoliczkiem i umieszczają go przed swoim gościem. Stoliczek ów czworograniasty lub trójkątny, z galeryjką naokoło, nie więcej ma jak piętnaście centymetrów wysokości.

Na nim stawiają wysmukły wazonik, raczej buteleczkę, z mocnym napojem „saki", wyrabianym z ryżu, oraz kilka pałeczek bukszpanowych lub z kości słoniowej, jako przybór do jedzenia. A postawiwszy z żarzącymi węglami kilka miedzianych fajerek i beczułkę drewnianą nieposzlakowanej czystości z gorącym ryżem, używanym zamiast chleba, gejsze przynoszą zupę w czareczkach małych, jak dla lalek, a podając ją nizko siedzącej osobie, każda zmuszona jest przyklęknąć, pochyliwszy przytem główkę z wielką gracyą. Tym sposobem składa każda niby głęboki ukłon, stawiając potrawę na stoliku.

Podana zupa, była to czysta woda przyjemnego wszakże smaku, bo w niej pływało kilka zielonych trawek imbiru, dlatego nazwana szumnie „imbirową".

Po niej przyniesiono porcyjkę cienko ukrojonych plasterków surowej ryby, „dziś wyłowionej" na wygląd podobnej do ugotowanej słoniny. Jest to przysmak, za którym przepadają krajowcy. Mnie zaś, przyznam się, nie zachwycił wcale. Następnie podano sznycelki wielorybie, mięso białe, bardzo smaczne, zbliżone do młodej wieprzowiny. Podczas jedzenia panuje wesołość i śmiech ogólny, wzbudzany naszem „europejskiem", bardzo niezgrabnem użyciem pałeczek japońskich. Rozmowa też nie upada, bo każda dobrze wychowana i wesoła gejsza bawi ciągle gościa, którym się „zajmuje" (nie usługuje). Przytem często nalewa „saki" do mikroskopijnego kubeczka, zapraszając do wypicia.

— Jak ci na imię, moja miła „musme"? — zapytuję swojej.

— W domu wołają na mnie Nokate, ale ja się nazywam Toza i nie jestem już małą musme, ale dorosłą gejszą.

— Ile masz lat?

— Czternaście. Jestem najstarsza z ośmiorga dzieci.

— Śliczne masz kimono. Co za piękny kolor żółty!

— O już ja niedługo przestanę go nosić, bo u nas tylko młode dziewczęta noszą jaskrawe kolory. Szesnastoletnia kobieta nosi ciemniejsze; ale już wtedy będę mężatką, to mi będzie wszystko jedno.

— A skądże wiesz, że na pewno wyjdziesz za mąż? — pytam.

— Bo od dwóch lat jestem „przyrzeczoną" i jeszcze przez dwa lata będę zarabiała pieniądze dla rodziców, a potem to oni mnie już „oddadzą" mojemu Komatsu.

— Ale czy ty kochasz Komatsu? czy też z rozkazu rodziców wyjdziesz za niego?

— Z początku nie lubiłam go, ale teraz bardzo go kocham. On taki dla mnie dobry, często tu przychodzi, przynosi mi pierwsze rozkwitłe kwiaty, ptaszki i słodycze, bo on jest bogaty — dodała, kręcąc dumnie główką.

Podniosłam do góry kubeczek z „saki", chcąc wypić po europejsku zdrowie Tozy, ale ona pośpiesznie schwyciła mój kubek i duszkiem go wychyliła; nalewam więc drugi raz i wyraźnie mówię, że „jej" zdrowie piję. Ona na to jeszcze energiczniej odebrała mi z ręki „saki" i znów sama wypiła. Zwróciłam się do hrabiego R., najbliższego sąsiada, dobrze ze zwyczajami japońskimi obznajomionego, pytając: co znaczy, że moja gejsza stale mi przeszkadza wnieść toast na jej cześć? Roześmiał się serdecznie i uspokoił mnie, mówiąc, że nie oznacza to bynajmniej niegrzeczności; owszem, Japonka, widząc wyciągniętą ku sobie rękę z napojem, sądzi, że jej go ofiarują i przez wdzięczność skwapliwie wypija. Wogóle, dodał, picie zdrowia czyjegoś nie jest znane w Japonii.

Podczas tego wyjaśnienia Toza postawiła przedemną jarzynkę z liści bambusowych, jak nasz szpinak posiekaną, z jednym (!) kasztanem na wierzchu.

Z kolei wzięto się do głównej potrawy, tego ciekawego menu: oto postawiono półmisek na podłodze z surową kaczką, starannie oczyszczoną; każda z gejsz odcięła z niej cieniutki kawałek mięsa, a przypiekłszy na rożenku nad rozdmuchanymi węglami, podała gorący, niemal syczący jeszcze, swojemu gościowi.

Ostatnie danie stanowiły owoce, ulubione przez ludność miejscową, zwane kakki; z pozoru są one do złudzenia podobne do dojrzałych pomidorów.

Po obiedzie dla wypalenia fajeczki panowie pozostali w jadalni, a gejsze tymczasem zaproponowały nam spojrzeć z werandy na prawdziwe arcydzieło ogrodnictwa. Jest to jeden z tych miniaturowych ogródków, które, założone ręką pradziadów przed stu, a może i więcej laty, przechodzą w spuściźnie z pokolenia w pokolenie, coraz upiększane i doskonalone w sztuce doprowadzania drzew starych do liliputich rozmiarów. Te rosnące pamiątki są pielęgnowane przez wnuków z niesłychaną, niemal religijną troskliwością.

Ogródek taki, to prawdziwy obrazek, nietylko z przepięknym widoczkiem, lecz z całą subtelnością naśladujący naturę.

Na przestrzeni około dziesięciu łokci kwadratowych, w ramie drobniutkiego lasu świerkowego widzimy górę Fuzjama, ze śnieżnym (z kredy zrobionym) wierzchołkiem; obok piętrzą się skały, z tych pieni się wśród przepaści prawdziwy wodospad i płynie dalej jako bystra rzeczka po uroczej łące. Tu i owdzie rzucono fantastyczny mostek, pagodę lub grotę. Pomiędzy tem wije się jasna, gładka droga, wysadzona sękatemi, jak twierdzą, stuletniemi sosnami o półłokciowej zaledwie wysokości! Pod górę jezioro z malowniczą wysepką i niezbędnym ibisem i t. d.

Trzeba widzieć taki ogródek, by mieć pojęcie, ile pracy, cierpliwości i wytrwałości jest zdolny Japończyk włożyć nawet w zabawkę, zwłaszcza, jeżeli się z nią wiąże jakaś myśl lub tradycya.

Powróciwszy z werandy, zastałyśmy apartament rzęsisto oświetlony, z salą dużo powiększoną przez rozsunięcie ścian.

Niebawem miały się rozpocząć tańce gejsz, które znikły na chwilę, umieściwszy przedtem półkolem na macie całe towarzystwo. Nie czekaliśmy długo, bo na dany znak przez Okinsan, zasiadła z boku stara Japonka, przed leżącym na ziemi instrumentem, długim na parę łokci, a brząkając w takt po strunach, zaczęła śpiewać drżącym głosem, rozpaczliwie-piskliwo-minorową melodyę. Dzięki jednak zjawieniu się gejsz w przepysznych nowych kostyumach, uwaga wszystkich zwróciła się na nie.

Z początku wystąpiły tylko cztery tancerki, w poważnych pozach, raz wijących się w rozpaczy, to znów napawających się słodyczą ukojenia, korząc się w końcu, jakby przed siłą wyższą. Okinsan objaśniła, iż taniec ten wyobraża miotanie się duszy człowieka, upokorzonej ostatecznie przez bóstwo, i zalicza się do rodzaju tańców religijnych.

Ruchy, plastyka i stopniowe zmiany fizyognomii, oddane tu były ze zdumiewającą wyrazistością, wprowadzając widza mimowolnie w jakiś rzeczywiście poważny nastrój myśli. Wyda się to może śmiesznem, a jednak doświadczyłam tego na sobie.

W następnych tańcach śliczne gejsze zachwycały nas precyzyą ruchów, pełnych łagodnej gracyi, lub też przybieraniem póz o ostrych liniach, a tak zawsze oryginalnych, że w niczem literalnie nie przypominają naszych tańców. Przytem mimika zdumiewająca, a sama umiejętność harmonijnego poruszania się w powłóczystych kimonach, owijających wężowemi zwojami figurę, jest godna uwagi. Zręczność też władania w tańcu nożami, wachlarzami, szarfami lub momentalne i nieuchwytne wzrokiem nakładanie i zmienianie masek charakterystycznych, używanych w komicznych scenach, jest wprost zdumiewające.

Na zakończenie dwanaście gejsz wykonało jakiś pełen ognia i werwy taniec, z szelestem powiewających rękawów i sunących po matach jedwabiów, z pod których mignął czasem koniec małej stopki, odzianej w białą pończoszkę.

Mężczyźni nie biorą nigdy udziału w tańcach, pozostają tylko widzami, dla których piękne gejsze popisują się zdobytym talentem, rywalizując pomiędzy sobą strojem i zręcznością.

Tym to sposobem zawierają się znajomości, kończące się najczęściej małżeństwem. Różnica jest bowiem wielka pomiędzy „gejszą", a nieszczęsną istotą z dzielnicy Joschiwary.

Nie powinno też dziwić Europy, że gejsze obsypywane są pieniędzmi i podarunkami przez publiczność; naprzykład nasze towarzystwo złożyło w ręce Okinsan około osiemdziesięciu jenów (380 kor) specyalnie dla rozdzielenia pomiędzy tancerki, nie licząc w to obiadu.

Zbliżająca się godzina dziesiąta znagliła całe nasze kółko do zakończenia tego interesującego wieczoru, o tej bowiem porze całe miasto zabiera się do snu, przerywając zabawy i zamykając szczelnie domy.

Z izby sądowej.

(Usiłowane otrucie.)

Lwów 15 września.

Wczoraj przed tutejszą ławą przysięgłych odpowiadał niejaki Maciej Lasota, chłop z pod Narola, oskarżony o usiłowane skrytobójstwo przez otrucie strychniną. Lasota był żonaty z córką majętnego gospodarza Rogali. Po śmierci Rogali Lasotowa i dwie jej siostry, jedna zamężna, a druga jeszcze małoletnia, objęły spuściznę po ojcu. W czas jakiś zmarła Lasotowa i jej siostra zamężna, a na gruncie, pozostałym po Rogali, ostał się Lasota z dziećmi i małoletnia siostra zmarłej żony Lasoty, który teraz, zapragnąwszy posiąść cały grunt, zaproponował jej małżeństwo. Gdy Emilia odmówiła, począł się Lasota w ten sposób mścić na niej, że nie pozwalał wychodzić jej z chaty i wogóle pilnował jej, bojąc się, by nie znalazła dla siebie męża.

W marcu b. r. spostrzegła Emilia, że Lasota przechowuje w pudełeczku tajemniczy jakiś proszek. Emilia nadebrała zeń troszkę do papieru i chciała pójść z tem do apteki i dowiedzieć się, coby to mógł być za proszek. Tymczasem zanim to zrobiła, najbliższej niedzieli, wróciwszy z kościoła, chciała się napić mleka, które sobie zawsze przygotowywała wprzód i stawiała w garnuszku na półce. Zaledwie dotknęła mleka ustami, uczuła ostrą gorycz, nie piła więc i wypłukała sobie natychmiast usta wodą. Mleko wyniosła z chaty i pokazywała sąsiadom. Jeden z parobków, który napił się go troszeczkę, niebawem rozchorował się i tylko dzięki szybkiej pomocy lekarskiej uniknął śmierci. Badania chemiczne wykazały, że w mleku był prawie gram cały strychniny, co wystarcza do otrucia czworga ludzi. Nadebrany przez Emilię proszek był, jak stwierdzono, także azotanem strychniny. Rozprawa wczorajsza wykazała, że to Lasota wsypał truciznę do mleka, przeznaczonego dla Emilii. Oskarżony tłómaczył się w ten sposób, że twierdził, jakoby nie wiedział o tem, że proszek ów jest tak silną trucizną i chciał tylko nastraszyć Emilię.

Ponieważ nie dowiedziono mu zamiaru skrytobójczego, trybunał uwolnił go.

* * *

Wadowice 15 września.

(Malwersacye pocztowe).

Wczoraj skończyła się tu rozprawa karna przeciw oficyałowi pocztowemu Aleksandrowi Zdzieńskiemu, oskarżonemu o oszustwo z przekazami nadesłanymi z Ameryki. Sędziowie przysięgli wydali werdykt uniewinniający i na tej podstawie oskarżonego uwolniono, ale go nie wypuszczono jeszcze na wolną stopę, albowiem prokurator wniósł nową skargę o sprzeniewierzenie 160 kor. na szkodę Kółka śpiewackiego w Oświęcimiu, którego Zdzieński był czas jakiś kasyerem.

Mały feljeton.

Jan Pietrzycki.

Na pergaminie starej księgi.

Na pergaminie starej księgi
Mnich inicyały barwne składa:
Z szafiru wstaje róża blada,
W liści owita miękkie wstęgi.

Stylowych łodyg złote trzciny
Wiążą gotyckie, stare wzory,
W tęczowe mieniąc się kolory,
Jak średniowieczne gobeliny.

Pośrodku wstęgi brat zakonny
Umieścił cudną twarz Madonny,
W rozmyślań wymarzoną chwili:

Na kruczych włosach srebrna chusta,
Podobne wiśniom młode usta,
A lica — jakby z kwiatu lilii!

KRONIKA.

Lwów 15 września.

Wybór do Sejmu jednego posła rozpoczął się dziś dość leniwie raz dlatego, że deszcz kropi, a powtóre, że dyktatura konwentu wszechpolsko-magistrackiego zraża obywateli. Dr. Jan Dylewski nie stawiał swej kandydatury i nie brał żadnego udziału w agitacyi, dopiero zaś wczoraj, gdy *Słowo Polskie* zelżyło go okropnie, jedynie za to, że sami obywatele postanowili nań głosować, ogłosił on, że:

„O mandat sam się nie starałem, a kandydaturę moją bez mojej wiedzy postawiono. Nie chcąc jednak z jednej strony sprawić przykrego zawodu rozlicznym przyjaciołom i zwolennikom moim, z drugiej zaś nie chcąc nastręczyć przeciwnikom moim nawet cienia pozoru, jakobym ustępował pod naciskiem właśnie niegodnych osobistych napaści, oświadczam, że skoro wola wyborców powoła mnie do służby poselskiej dla kraju i rodzinnego mego miasta, to zaszczytny ten mandat przyjmę".

O tym sposobie, w jaki odbywa się agitacya wyborcza za p. Głąbińskim, szeroko opowiada *Kuryer Lwowski*, wspominając o „żebraninie" o głosy po biurach rządowych, o „hyenach wyborczych, które się bratają z panem profesorem", o „syndykacie wszechpolskim" — kończy zaś tak: „a do tego wszystkiego przyłącza się jeszcze cały aparat magistracki z niedoręczaniem kart wyborczych, z jawnym rabunkiem praw politycznych, dokonywanym na obywatelach stolicy kraju".

O magistrackich sposobach tak pisze lwowski korespondent *Kuryera Poznańskiego*: „Obojętnie i milcząco przyjmujemy kandydaturę p. Głąbińskiego. Postawiła tę kandydaturę słynna partya magistracka. Ona ma instrument wyborczy w ręku, a umie nim tak zręcznie manipulować, że gdyby postawiła kandydaturę np. gipsowego lwa, stojącego przed ratuszem, to i ten lew byłby wybranym. Magistrat z reguły doręcza tylko połowę kart wyborczych, resztę przytrzymuje i w decydującej chwili wysyła z nimi dourny tylu sfingowanych pełnomocników (jeden potrafi głosować i kilkanaście razy), ilu mu potrzeba. Nikt się więc nie łudzi co do wyniku wyboru, ale też nie ma żadnego zainteresowania wyborczego".

Do godziny 12 w południe otrzymał dr. Dylewski 327 głosów, zaś pan Głąbiński 1292 głosów.

Z kongresu prasy. Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono, że należy zestawić dokładną listę wszystkich dziennikarzy, którzy nadają się na korespondentów do dzienników zagranicznych. Sprawa ta będzie postawiona na porządku dziennym przyszłego kongresu.

P. Taunay wygłosił referat „O zniżeniu taryfy telegraficznej dla prasy", a Henry Berger „O zniżeniu porta za przesyłkę gazet".

Wczoraj wieczorem odbył się w ratuszu bankiet na cześć uczestników kongresu prasy. Burmistrz Lueger wzniósł toast na cześć Cesarza; następnie pił zdrowie prezydenta Singera i wszystkich gości. Prezydent ministrów dr. Koerber wygłosił toast, w którym podniósł, że coraz bardziej zbliża się dzień, w którym powszechnem stanie się przekonanie, iż prasa nie jest terorystycznie opinii publicznej, a tylko jest manometrem, wskazującym napięcie w wielkim kotle dusz narodów. Dalej wskazał mówca na wybitne zadania prasy i wzniósł toast na pomyślność prasy wszystkich państw i powodzenie kongresu. Singer toastował następnie na cześć Luegera i miasta Wiednia.

Śmierć Polaka w państwie Congo. Jak donosi *Neues Wiener Tagblatt*, umarł niedawno w Congo hr. Bernard Stadnicki, syn hr. Jana Stadnickiego, członka austryackiej Izby panów. Hr. Bernard Stadnicki służył w konnicy austryackiej i należał do najdzielniejszych jeźdźców. Przed półtora rokiem wystąpił z wojska austryackiego i wstąpił jako oficer do belgijskiej armii kolonialnej w Congo, otrzymawszy od rządu belgijskiego świetne warunki. Otrzymał wysoką gażę miesięczną, a prócz tego miał dostać znaczną sumę, gdyby przez pewien czas służył w Congo. Rząd belgijski stara się w ten sposób pozyskać dzielnych oficerów, a hr. Bernard Stadnicki przyjął służbę w belgijskiej armii kolonialnej, ponieważ — jak twierdzi wspomniany dziennik — chciał przy tej sposobności urzeczywistnić swoje plany z przyszłości. Mianowicie chciał poznać Afrykę i nawiązać tam stosunki handlowe na wielką skalę. Tymczasem zachorował na febrę, która tam już tylu Europejczyków przyprawiła o śmierć. Umarł w mieście Bokola w państwie Congo i tam został pogrzebany.

Car w Królestwie Polskiem. Do *Czasu* piszą z Petersburga: Cesarz Mikołaj II. przyjedzie niezadługo do Skierniewic. Nie wiadomo dotąd, czy pojedzie do Spały, ale zdaje się, że to jest wątpliwem ze względu na cesarzową. Jakkolwiek stan jej zdrowia jest zupełnie dobry, co najmniej jednak przez sześć tygodni nie może podejmować dłuższej podróży. Podczas pobytu cesarza Mikołaja w Skierniewicach może się odbyć zjazd monarchów, cesarz Wilhelm bowiem objawił chęć przyjechania i odwiedzenia cesarza Wszechrosyi. W kołach dworskich utrzymują, że jakkolwiek to spotkanie nie jest jeszcze zupełnie zdecydowane, jednakowoż bardzo prawdopodobne. Była także z pewnej strony poruszana myśl zjazdu trzech cesarzy w Skierniewicach, ale zdaje się, że to nie przyjdzie do skutku, a to z powodu, że Cesarz Franciszek Józef wymówił się już dawniej od wyjazdu za granicę wobec króla angielskiego i włoskiego.

Od początku wojny widoczne jest jak najdalej idące usiłowanie ze strony Prus zapewnienia sobie z Rosyą jak najserdeczniejszych stosunków i narzucenia jej swej przyjaźni. Czy tu chodzi tylko o samą przyjaźń, czy o ostateczne rozbicie dwuprzymierza między Francyą a Rosyą, które już i tak w ciągu ostatniego półtora roku bardzo oziębło i osłabło, trudno dociekać. Uderzającą jest jednak przytem rzeczą, że polityka pruska, jak tego dowodzi tysiące objawów, popiera, o ile może, wszelkimi wpływami reakcyjny system rządowy w Rosyi, wszystko to, co można tylko nazwać panującym kierunkiem wewnętrznej polityki z czasów Aleksandra III., reakcyę biurokratyczną i samowładczą, niechęć do wszelkiego rozwoju w kierunku postępu i kultury, prześladowanie żywiołów obcych, zwłaszcza zaś Polaków, ucisk wyznań i narodowości, tamowanie wszelkich chęci pojednania i uspokojenia, zapomocą którego to wielkie, a tak różnorodne państwo mogłoby się podźwignąć.

W chwili, kiedy państwo rosyjskie przechodzi tak wielką kryzys dziejową wskutek niepowodzeń wojny i coraz drażliwszego wewnętrznego położenia, powodowanego wyjątkowym nastrojem umysłów, chęć wznowienia zjazdu w Skierniewicach, a przytem wznowienia tradycyi wewnętrznej i zewnętrznej polityki „Skierniewickiej" bismarkowskiej ma bardzo doniosłe i niezwykle symptomatyczne znaczenie.

Rady powiatowe w Borszczowie, Brodach, Buczaczu, Chrzanowie, Drohobyczu, Gorlicach, Horodence, Kałuszu, Łańcucie, Lwowie, Mielcu, Rawie ruskiej, Ropczycach, Stanisławowie, Tarnopolu, Wieliczce, Złoczowie i Żółkwi przystąpiły do Centralnego Związku gal. przemysłu fabrycznego.

Wystawa ogrodnicza odbędzie się w Krakowie od 2 do 9 października. W wystawie mogą wziąć udział nietylko hodowcy drzew owocowych, kwiatów i warzyw, fabrykanci konserw owocowych i warzywnych, ale także wszyscy ci, których wyroby mają zastosowanie w sadownictwie, ogrodnictwie, lub też w przemyśle sadowniczo-ogrodniczym. Na wystawie tej będą n. p. uwzględnione następujące przemysły: ciesielstwo, stolarstwo (drabinki ogrodowe, cieplarnie, stoły itp.), tokarstwo, kołodziejstwo, bednarstwo, koszykarstwo, kowalstwo, ślusarstwo, blacharstwo, druciarstwo, nożownictwo, garncarstwo, powroźnictwo, siatkarstwo, szczotkarstwo, każda bowiem z wymienionych gałęzi przemysłu wytwarza artykuły mające zastosowanie w ogrodnictwie. Wystawa obejmie także pszczelarstwo, a więc i wszystkie przybory potrzebne w pszczelnictwie. Zgłoszenia nadsyłać należy do Biura Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie ul. Gołębia l. 18.

W Poznańskiem niema ziemi dla Polaków. Dokoła Poznania wznosiły się do niedawna wały forteczne, zajmujące znaczny obszar ziemi. Obecnie wały te zniesiono, a na uzyskanych terenach postanowiono wznieść zamek królewski, resztę zaś rozparcelować i sprzedać. Otóż, jak nam donoszą z Poznania, władze tamtejsze wydały zarządzenie mocą którego ustanowiono, że po zniesieniu owych wałów ziemia, nie może być Polakom sprzedawana.

Dramat miłosny. W lesie Cygańskim koło Bielska rozegrał się w tych dniach krwawy dramat. Oto niejaki Leopold Frank, 26-letni tapicer z Neudek w Czechach, przyjechał do Bielska wraz z 18-letnią dziewczyną ze Szląska Górnego, Elizą Wachnik. Uciekli oni z domu, bo matka Elizy nie chciała się zgodzić na ich związek małżeński. W Bielsku fotografowali się i wysłali list do matki z zawiadomieniem, iż odbierają sobie życie, a zwłoki ich będą w pobliskich krzewach w Cygańskim Lesie.

Wysłany do bielskiej policyi telegram nie zapobiegł nieszczęściu: znaleziono wprawdzie młodych desperatów we wskazanem przez nich miejscu — ale już po dokonanym zamachu. Frank strzelił najpierw do Elizy i tylko ją zranił, poczem drugim strzałem położył siebie na miejscu trupem. Na odgłos strzałów przybiegł pasterz i zastał Frank'a, że przy życiu, lecz zraniona; kiedy pobiegł po pomoc, przy Eli-za dwoma ponownemi strzałami dokończyła dramatu i kiedy przybyła policya — zastała już tylko dwa trupy.

Zniesienie myt. Rada powiatowa gorlicka uchwaliła na ostatniem posiedzeniu znieść z dniem 1 stycznia 1905 r. myta na drogach powiatowych.

Kongres polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Szląska zwołano do Krakowa na 30 i 31 października i 1 listopada. Kongres odbędzie się w formie poufnego zgromadzenia za zaproszeniami.

Na tropie nowej defraudacyi pocztowej. Z Krakowa donoszą, że uczniowie gimnazyalni wykopali tam, na gruntach za ulicą Koletek, paczkę listów z Ameryki i przekazów, pochodzących z kwietnia b. r. Przekazy te i listy wręczono policyi. Prawdopodobnie zakopał je tam ktoś z personalu pocztowego.

Ś. p. Wacław Taczanowski. W szpitalu warszawsko-łódzkim św. Wincentego w Charbinie zmarł 3 b. m. Wacław Taczanowski na zapalenie mózgu, które wywiązało się z ran, jakie Taczanowski otrzymał w bitwie pod Saolincy. W zmarłym nauka nasza traci znakomitego pracownika. Urodzony 27 września 1868 r. w Pomiechowie, w powiecie płońskim, gubernii płockiej, śp. Wacław Taczanowski, syn Franciszka i Wiktoryi z Jankowskich, ukończywszy w Warszawie gimnazyum, wstąpił na wydział filozoficzno-historyczny uniwersytetu warszawskiego, który też chlubnie ze stopniem kandydata w 1897 roku ukończył i poświęcił się językoznawstwu, oraz filologii klasycznej. Początkowo, jako pomocnik bibliotekarza uniwersytetu warszawskiego, był też czynnym współpracownikiem „Słownika języka polskiego", oraz „Słownika gwar polskich," którego po śmierci ś. p. Jana Karłowicza został redaktorem, zajmując się przygotowaniem pozostałych po nim rękopisów do druku. Prócz tego Taczanowski był nauczycielem języka polskiego w gimnazyum IV warszawskiem.

Jan Raszko, artysta-rzeźbiarz i profesor krakowskiej szkoły przemysłowej, otrzymał od arcyksięcia Eugeniusza zaproszenie, aby przybył do jego rezydencyi w Werfen pod Salcburgiem, gdyż arcyksiążę chce się z nim porozumieć co do wykonania niektórych szczegółów dekoracyjnych dla jego zamku, który obecnie się restauruje.

Do serc litościwych zwracamy się z gorącą prośbą o pomoc nieszczęśliwej kobiecie, matce trojga małych dziatek, z których najmłodsze jest tak ciężko chore, że matka nie może go odstąpić, nie może więc nic zarobić. Jest to osoba bezwarunkowo zasługująca na żywe współczucie, bo nietylko bardzo nieszczęśliwa, ale także zacna. Jest ona żoną dobrego kamieniarza, którego artyści rzeźbiarze chętnie zatrudniali, jako nader zdolnego robotnika. Zupełny brak roboty teraz we Lwowie zmusił go szukać jej gdzieindziej. Puścił się tedy w świat, z początku dawał znać o sobie żonie i przysyłał jej, co mógł, ale potem słuch o nim zaginął. Ta biedna kobieta sprzedała niemal wszystko, co miała w domu wartościowego i teraz jest w ostatniej nędzy, nie ma czem dzieci nakarmić. A chwila teraz jest taka, że nie ma we Lwowie tych zacnych pań, które się opiekują takiemi ubogiemi kobietami, trzeba więc dobroczynnych ludzi prosić, aby raczyli zwrócić uwagę na tę nieszczęśliwą. Nazwisko jej: Marya Szmidowa; mieszka przy ul. Głowackiego 5.

Pani Helena Paszkiewiczowa dała dla niej 2 korony, a pani Marya Sozańska 3 kor. Te pieniądze już jej doręczyła jedna z pań, która się jej losem zajęła. Jeżeli kto zechce przysłać nam co dla tej nieszczęśliwej, przyjmiemy z wdzięcznością.

Fabryka historyi. „Armaty robią historyę", a fabryki Armstronga, Maksima i Kruppa robią armaty, czyli są fabrykami historyi. Pierwszeństwo w dziedzinie fabrykacyi potężnych dział fortecznych i morskich należy się obecnie zakładom Kruppa. Właściwie nie mają one konkurenta. Liczba robotników, zajętych w tych olbrzymich odlewniach i warsztatach, przechodzi 60.000. Dotychczas wyrobiła fabryka Kruppa 40.000 armat. One robiły historyę świata w drugiej połowie wieku XIX-go.

Fabryka to straszna i kuźnia najbardziej morderczego oręża, więc też przedstawia istotnie imponujący widok... Gdzie spojrzeć — armaty, armaty i armaty, w najrozmaitszych fazach wykończenia, najróżnorodniejszych kształtów i wszelkich możliwych rozmiarów. Jedne stoją już na lawetach, inne wiszą na blokach, jeszcze inne leżą szeregiem, niby jakieś cielska olbrzymie. Dokoła wre ruch maszyn, kół, transmisyj, wytwarzających nieopisany huk, zgiełk i zamęt, w którym zatracają się poszczególne dźwięki — istne piekło zgrzytów. W głównej hali pracuje kilka tysięcy ludzi, przeważnie ślusarzy i tokarzy. Z jednego oddziału fabryki do drugiego armaty są przewożone w wagonetach na szynach. Każda armata ma swój numer i swego głównego majstra, na którego odpowiedzialność się robi. Nadzór nad wyborem wielkich dział powierzony jest uczonym matematykom i technikom, chodzi tu bowiem o absolutną dokładność.

W tej chwili zakłady Kruppa mają ogromne obstalunki dla Stanów Zjednoczonych, które zamówiły wiele kolosalnych dział dla swej artyleryi nadbrzeżnej. Nad wykończeniem każdego z tych olbrzymów pracują setki ludzi w pocie czoła, a setki od nich może zginą...

Zakłady Kruppa posiadają własne kopalnie rudy żelaznej w Hiszpanii i Niemczech, 18 pieców Bessemera, dwie cegielnie, sieć kolei żelaznych długości 85 kilometrów, 33 lokomotywy, linię telegraficzną z 22 stacyami i 421 maszyn parowych, spalających dziennie 2.500 ton węgla.

Na tron przenośny dla cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny w katedrze lwowskiej znajdującego się, złożyły w dalszym ciągu pp. Edwardowa Strojnowska 20 koron, Marya Pomiankowska 10, Anna Glixellowa 10, Bronisława Krynicka 4, Emilia Laskowska 3·50, Wilhelmina Monné 4, Karol Sawicki 1·4, Julia Golczewska 3, Karolina Seredyńska 5, K. Niebrzydowski 5, Aleksandra Papée 2, Wanda Kłosowska 5, Zofia Kłosowska 5, Helena Skrzyszewska 3, Michałowa Lemiszewska 2, Teofila Wartanowicz 10, Józefina Karczyńska 1, H. De Laveaux 4, Antonina Piątkowska 1·25, Michałowa Banesch 3, Petronela Kicka 2, Melania Krzaczkowska 2, Emilia Chowańcowa 6, Aleksandra Narajewska 2, L. 3, P. L. 2, Bogdanowiczowa 5, Ochocka 5, Marcinowa Milbrowa 10, H. S. 2, Józefa Franz 10, Eleonora Mejbaumowa 2, Lubina Janowiczowa 2, Zofia Ściborska 5, Fryderykowa Koerberowa 5, Tadeuszowa Bobrzyńska 5, Marcelowa Białobrzeska 5, Wincentowe Tarnawska 2, Olga Matauszek 5, Marya Wiczkowska 5, Franciszka Teodorowiczowa 10, Zofia Lerska 10, Anna Hohn 10, Ewa Wolfstahlowa 10, Mrozowicki 4, Helena Makarewicz 2, Julia Skrochowska 2, Zuzanna Szeiffowa 5, Niwińska 5, Ludwika Górecka 10, Adela Dawidowska 3, Felicya Węclewska 2, Bronisława Mokrzycka 10, Maryanowa Konnicka 10, Albertyna Kobaczewska 3, Helena Starzecka 2, Tekla Höflingerowa 10, J. M. 4, G. S. 1, Julia i Marya Abgarowicz 5, Oktawia Postępska 2, Makajowa 1, Stanisławowa Michalewska 1, Jadwiga Michalewska 1, Marya Titzowa 1, Marya Nowak 1, Orlikowska 4, Ignacowie Killjanowie 5, Franciszka Świsterska 4, Walerya hr. Borkowska 20, Marya Dolińska 10, Michalina Witkiewiczowa 5, Olga Winiarska 5, Mieczysław, Stefania i Julia R. 3, Helena Bogdańska 5, Karolina Kmicikiewicz 4, Anna Siemasz 6, Marya Flachowa 2, Domicela Hoffmann 10, Andrzejowie Broniewscy 2, M. Serednicka 2, Laura Kretowiczowa 10, Włodzimierzowa Gniewoszowa 10, Zofia Artwińska 10, Leontyna Terlecka 5, Kazimierzowa Lenartowiczowa 6, Tekla Setti 10, prof. dr. Gluziński 20, Marylka Lenartowiczówna 4, J. G. 1, Filipina Dewechy 20·10, Marya Łempicka 7, S. Brzezińska, J. Mullbauer, Fl. Krzyżanowska 4, Kamila Rawska 1, R. M. 4, firma Stachiewicz i Abrysowski 20, Zygmunt Krzyszkowski 3·30, Zofia Piotrowska 3, Marya Kokurewiczowa 2·40, Marya Krykiewiczowa 2, Jadwiga Holzer 10, Feliks i Anna Kowalscy 4, Adela Smołuchowa 2, Anna Wrońska 10, W. L. 2, Józefa Stögbauerowa 2, P. Patlewiczowa 2, Aniela Leżańska 2, Aleksandra Krzyżanowska 3, M J. 4, Marcela Małachowska 25, Ludwik Samolewicz 10, J. N. 4, A. Maksymczuk 2, N. N. 1 rubel, K. Liszkiewicz 4, S. S. 2.

Datki przyjmuje p. Michalina Michalska we Lwowie ul. św. Michała 6.

Zmarli. W Wilnie dr. Zenon Cywiński, jeden z najwybitniejszych okulistów polskich, przeżywszy lat 75.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12, w poł. + 11 Bar. 763. Nieruchomy. Deszcz.

Sentencye na temat małżeństwa.

Kwiat pomarańczowy — to symbol małżeństwa: kwiat to biały, ale owoc jego kwaskowaty.

Najszczęśliwsze jest to małżeństwo, które do skutku nie doszło.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek po raz 1szy „Dziewczyna z fiołkami," operetka w 3 aktach z prologiem L. Krenna i K. Lindaua; przekład W. Rapackiego syna, muzyka Józefa Hellmesbergera. W roli hr. Willy debiutować będzie p. Ruszczyc z teatru ludowego. — W piątek „Publiczna tajemnica," kom. w 3 a. z francuskiego P. Wolffa. — W sobotę „Dziewczyna z fiołkami".

Część ekonomiczna.

Wiedań, 13 września.

(Z.) Z Rzymu donoszą, że traktat handlowy między Austryą a Włochami ma być podpisany w najbliższą niedzielę. Szczegóły, jakie podają o nim dzienniki włoskie, wzbudzają wśród producentów wina we Włoszech wielkie rozczarowanie i dlatego podniesie się zapewne w parlamencie rzymskim gwałtowna opozycya przeciw temu traktatowi. Tylko bowiem to wino włoskie, jakie w tym roku wprowadzone zostanie do Austro-Węgier, ma doznać ulg celnych, a już począwszy od przyszłego roku ustają wszelkie przywileje. Mianowicie zgodzono się podobno na to, że wolno producentom włoskim po dzień 31 grudnia 1904 wprowadzić do Austro-Węgier 500.000 hektolitrów wina za opłatą niższego cła 15—17 koron od hektolitra, a już po Nowym roku stosowana będzie i do win włoskich ogólna autonomiczna taryfa celna, ustanawiająca, jak wiadomo, cło 40 koron w złocie od hektolitra.

Z Kopenhagi donoszę o bardzo zajmującej reformie socyalno-politycznej, jaką wprowadził przed rokiem rząd duński, a która podobno wydać miała bardzo dobre owoce. Oto duńskie koleje państwowe nie rentowały się i przynosiły zaledwie $1\frac{1}{2}\%$ dochodu, wobec tego zreformował rząd duński zarząd kolei w ten sposób, aby sama służba kolejowa miała interes w tem, by administracya była jak najoszczędniejsza a dochody jak największe. Postanowiono bowiem, że cała nadwyżka dochodów ponad pewną oznaczoną granicę, rozdzielaną będzie między personal kolejowy. I oto po roku rezultat jest taki, że koleje duńskie dały 4% państwu i pozostała jeszcze suma 727.00 koron do rozdziału jako tantyemy między personal kolejowy.

Od dwóch tygodni już odbywa się na tutejszej giełdzie towarowej handel cukrem, spekulacyi jednak zwyżkowej we właściwem tego słowa znaczeniu dotychczas jeszcze nie widać. Ceny cukru wyprodukować się mającego w rozpoczynającej się właśnie kampanii są przeciętnie o 6 do 8, a nawet i do 10 koron na centnarze niższe od cen pobieranych obecnie w handlu drobiazgowym. Dziś np. sprzedawały fabryki w Chropinie i Austerlitz na termina od października br. do sierpnia 1905 po cenie $72—72\frac{1}{2}$ kor. za centnar, podczas gdy obecna cena cukru w handlu wynosi 80 do 82 koron. Czescy fabrykanci ogłaszają właśnie bardzo pessymistyczne daty o tegorocznym nieurodzaju buraków w Czechach. Wedle ich obliczenia zbiór buraków z jednego hektara, który wynosił w roku ubiegłym przeciętnie 314 centnarów metr., wyniesie w tym roku zaledwie 196 cent. Wprawdzie tegoroczny burak ma nieco większą zawartość cukru, ale bądź co bądź ze zbioru buraków z jednego hektara będzie można wyprodukować w tym roku najwyżej $33\frac{1}{2}$ centnara metr. cukru, podczas gdy w roku ubiegłym wyprodukowano 47 centnarów. Gdyby istotnie daty te były prawdziwe, to szkodę ponoszą — jak to już zaznaczyłem kilkakrotnie — tylko rolnicy, uprawiający buraki, a nie fabrykanci cukru, którzy pozawierali umowy o dostawę buraków dawno przedtem, nim można było wysnuwać jakiekolwiek wnioski co do ich urodzaju lub nieurodzaju.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 15 września. Minister marynarki Pelletan w rozmowie z jednym z dziennikarzy oświadczył, że przypuszcza, iż francuski *attaché* marynarki znajduje się jeszcze w Porcie Artura. Zresztą minister spodziewa się za pośrednictwem rządu japońskiego, do którego się zwrócił, otrzymać o nim pewne wiadomości. Sprawy wysłania jednego krążownika i 10 torpedowców do Indochin i Madagaskaru nie należy uważać za rzecz nadzwyczajną, odpowiada to tylko uchwale Izby deputowanych, aby wszystkie kolonie francuskie zaopatrzone były w torpedowce. Eskadra francuska na wodach Azyi wschodniej jest dziś silniejszą niż kiedykolwiek indziej i składa się z 3 pancerników najnowszego typu, 3 starszego typu, jednej dywizyi torpedowców, więc tak samo, jak eskadry francuskie w Europie. Nie należy się zresztą obawiać tam żadnego ataku, tem mniej ze strony japońskiej.

Barcelona 15 września. W tutejszym Zakładzie sierót wybuchła bomba. Wybuch nie zranił nikogo, a wyrządził tylko szkodę materyalną.

Hamburg 15 września. *Hamburger Fremdenblatt* donosi, że na pokładzie pewnego okrętu, przybyłego tam z wybrzeży zachodniej Afryki, znaleziono kilka zdechłych szczurów. Ponieważ zachodzi obawa zawleczenia dżumy, wstrzymano wyładowywanie towarów i zarządzono zbadanie sprawy.

Londyn 15 września. Do *Daily Telegraph* donoszą z Liverpoolu, że ośmiu majtków z załogi statku „Heckbarth", który najechał na mieliznę koło Nowej Gwinei, padło ofiarą Kannibalów. Siedmiu majtków ocalono.

Marsylia 15 września. Między pracodawcami a robotnikami dokowymi przyszło do porozumienia. Warunki ugody przedłożone będą ogólnemu zgromadzeniu robotników do zatwierdzenia.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 15 września. Cesarz przyjął dziś na osobnem posłuchaniu prezesa rumuńskiego gabinetu Stourdzę.

Ateny 15 września. Dzienniki donoszą, że prezydent ministrów Theotokis nie chciał przyjąć przywódców opozycyi kreteńskiej i kazał im odpowiedzieć, że rząd po powrocie ks. Jerzego z podróży do Europy ma zamiar zaproponować liberalną konstytucyę dla Krety.

Londyn 15 września. Do *Daily Chronicle* donoszą z Nowego Jorku, że w republikańskiem stronnictwie stanu nowojorskiego nastąpiło rozdwojenie, które zapewne wyjdzie na korzyść kontrkandydatowi Roosevelta Parkerowi.

Wiedeń 15 września. Na dzisiejszem posiedzeniu międzynarodowego kongresu prasy uchwalono, aby przyszłoroczny kongres odbył się w Leodyum w Belgii. Następnie czeski delegat Kummer, w imieniu Towarzystwa czeskich dziennikarzy w Pradze, klubu prasy wiedeńskiej, Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie, Związku literackiego polskiego w Wiedniu i Syndykatu prasy austryackiej, — postawił wniosek o wezwanie prezydyum kongresu, aby na przyszłym kongresie przedłożyło elaborat z odpowiedniemi wnioskami, by na podstawie międzynarodowego traktatu zniesiono obecną praktykę odbierania debitu dziennikom i wydalania zagranicznych dziennikarzy.

La Begude (departament Ardèche) 15 września. Przyjmując merów tutejszego okręgu na posłuchaniu, oświadczył prezydent rzeczypospolitej Loubet, że z całą gorliwością, ile sił mu tylko starczy, odda się i nadal służbie dla ojczyzny; spodziewa się jednak, że za 16 miesięcy (t. j. gdy skończy się siedmiolecie, na które został wybrany), będzie mógł oddać się spoczynkowi, do którego ma, jak sądzi, zupełne prawo.

Sofia 15 września. W tutejszych kołach politycznych przyjęto wiadomość o wizycie księcia Ferdynanda w Wiedniu z wielkiem zadowoleniem.

Weczerna Poszta pisze, że Bułgarya może także do siebie odnieść zaszczyt, który był udziałem ks. Ferdynanda. Za to cały kraj musi być wdzięczny Monarsze austryackiemu.

Rządowy dziennik *Nowy Wiek* wywodzi, że świetne i przyjazne przyjęcie ks. Ferdynanda w Wiedniu musi ze względu na stosunek księstwa do monarchii austro-węgierskiej napełnić serce każdego Bułgara szczerą radością i zadowoleniem.

Przyjęcie księcia jest dowodem, że czczony przez cały świat Monarcha Austro-Węgier nabrał przekonania, iż Bułgarya pod rządami ks. Ferdynanda jest tylko żywiołem pokoju i postępu. Tak więc przyjęcie to jest dla Bułgaryi ostatecznym i najważniejszym aktem wzmocnienia jej międzynarodowego i politycznego stanowiska w Europie.

Kraków 15 września. Po 40-latach pobytu w katordze i na osiedleniu w Krasnojorsku za udział w powstaniu z r. 1863 przybył tu w powrocie do Bożęcina włościanin Józef Grondek. Nie korzystał on z amnestyi i został na osiedleniu. Obecnie, gdy nie chciał przejść na prawosławie, władze rosyjskie wydaliły go.

Wczoraj przez cały dzień dokonywały tutejsze władze skarbowe rewizyj, szukając przemycanej z Rosyi na wielką skalę tabaki rosyjskiej. W mieszkaniach dwóch izraelitów znaleziono przeszło 300 paczek tabaki.

Zurych 15 września. Władze tutejsze przyjmowały oficyalnie członków międzynarodowej konferencyi dla zwalczania handlu dziewczętami. Na konferencyę przybyli przedstawiciele 14 państw, między niemi Austro-Węgier, Niemiec, Rosyi, Danii, Szwecyi i Norwegii.

Madryt 15 września. W pomieszkaniu naczelnego redaktora anarchistycznego pisma *El Rebelde* aresztowano wczoraj anarchistę Cezara Floresa, urodzonego na Kubie. Flores przybył tu z Paryża z zamiarem wykonania zamachu na jakąś bardzo wybitną osobistość polityczną. Przy rewizyi znaleziono u aresztowanego pisma anarchistyczne i naboje dynamitowe.

Wiedeń 15 września. Jak dzienniki donoszą, na zgromadzeniu rady nadzorczej Praskiego Towarzystwa przemysłu żelaznego (*Prager Eisen Industrie Gesellschaft*) w dniu 26 b. m. i Czeskiego Towarzystwa kopalnianego (*Böhmische Montan-Gesellschaft*) w dniu 27 b. m. uchwalona zostanie fuzya obu tych towarzystw. Akcyonaryusze Czeskiego Towarzystwa otrzymają za 5 swoich akcyi trzy akcye Praskiego Towarzystwa.

Wojna.

Petersburg 15 września. Doniesienie Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej: Potwierdza się, że płynąca do Azyi wschodniej flota baltycka zatrzyma się jakiś czas w Libawie.

Londyn 15 września. Do Biura Reutera donoszą z Laojanu, że armia japońska pozostaje obecnie w Laojanie i buduje nowe mosty na rzece Taitse. Pośród łupów zdobytych na Rosyanach są: armaty, wozy, karabiny, amunicya, ogromne ilości płaszczów i innej odzieży, tudzież zapasy żywności.

Londyn 15 września. Z Pekinu donoszą do Biura Reutera, że Chiny potrzebują pieniędzy na przeprowadzenie reform wojskowych. Zreformować zaś armię swą muszą jak najspieszniej dlatego, że po 1) pragną mieć do rozporządzenia dostatecznie silne wojsko, aby zaopatrzyć Mandżuryę w załogi i bronić tej prowincyi, jeżeli Japończycy zwrócą ją Chinom, — po 2) Chiny chcą stać się zdolnemi do stawienia oporu w razie wystąpienia któregoś z mocarstw z propozycyą podziału państwa chińskiego, co uważają po ukończeniu obecnej wojny za możliwe i co przejmuje dwór i rząd chiński wielką trwogą.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 15 września. Ks. J. Puzyna z Narola. Hr. A. Skarbek z Bieńkowej Wiszni. Hr. M. Wodzicka z Krakowa. Hr. J. Koziebrodzki z Podhajczyk. Hr. L. Dębicki z Krakowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. S. Lubkowski z Porzecza. A. Schmidt z Demni Wyżnej. H. Hirschel z Hamburga. J. Kalenbachowa z Warszawy. M. Głębocka z gub. wołyńskiej. M. Rygier z Gorajowic. W. Prussnig z Brzeżan. A. Kochański z Kijowa. M. Rylska z Krakowa. W. Małachowski z Warszawy. S. Malinowski z Żółkwi. U. Kamppe z Berlina. J. Bernstein z Skałatu. T. Uhlmann z Węgier. J. Schlesinger z Buska. A. Goldberger z Wiednia. J. Roetwisch z Hamburga. S. Schreiber z Drohobycza. W. Kinal z Lubaczowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 września. J. hr. Jabłonowski z Zagwożdzia. Dr. Pawlikowski z Rohatyna. W. Polański z Rudnik. P. Romańczuk z Drohobycza. Dr. Tauber z Czerniowiec. Major Zubrzycki z Czortkowa. K. Soulier z Paryża. Miss Darwis z Londynu. P. Minasiewicz z Krakowa. S. Glogier z Tarnopola. S. Eminowicz z Równego. T. Torosiewicz z Brzeżan. L. Frisch z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 września. J. Postępscy i M. Karol z Żółkwi. J. Gold ze Złoczowa. S. Stattlerowie z Warszawy. A. Mogelnicki z Rohatyna. Z. Piątkowscy z Józefówki. J. Gawlitza z Wiednia. M. Bobrowski z Kozowy. B. Leszczyński z Zaleszczyk. A. Lübbe z Lipska. R. Breza z Wołynia. J. Wojciechowski z Załoziec. S. Gmejner z Wiednia. K. Kaliński z Sierny. K. Bilińscy z Szarpaniec. A. Poźniak z Krakowa. L. Bastgen z Bełzca. J. Madeyski z Przemyślan. S. Kleimann z Tarnowa. S. Zaremba z Knichynicz. R. Tschek z Wiednia. A. Madeyewski z Podhorodyszcza.

Wiedeń 15 września. (Giełda towarowa). Cukier 26·05—26·15 (słabo). Spirytus 53·20—54·60 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 14 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 14 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·92. — Mąka („Fleur de Paris") 30·30.

Frankfurt 10 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 206·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 191·80. — Laura 000·00.

Budapeszt 15 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·26—10·27, na kwiecień 10·64—10·65; żyto na październik 7·64—7·65, na kwiecień 8·04—8·05; owies na październik 6·79—9·80, na kwiecień 7·14—7·15; kukurudza na wrzesień 7·15—7·16, na maj 1905 7·21—7·22. Rzepak na sierpień 11·75 - 11·85.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: stałe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 15 września.

Marki 117.42, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt 654.75, węg. zakł. kred. 763.50, anglobanku 280.00, unionbanku 527.00, bankvereinu 544·00, länderbanku 433.50, kolei państw. 644 00, lombardy 88 50, akcye kolei Elbethal 421.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 398·00, alpiny 463.50, Rima Muranyi 512.50, prag. Tow. żel. 2458, losy tureckie 134·25, ruble 253 25. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10. 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9.12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

28)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Każdy trzymał w jednej ręce otwarty parasol, a w drugiej kij okuty, aby módz w danym razie wstępować na góry, przebywać strome ścieżki, a nadewszystko dla nadania sobie miejscowej barwy. Cały ten niby swobodny strój podróżny odrobiony był artystycznie według ich miary, doskonałym krojem, a rękawiczki i trzewiki były dopasowane. W butonierkach zatknięte mieli róże alpejskie; z pod daszków kaszkiecików błyszczały palące spojrzenia, zdolne rozniecić pożar w niewinnych serduszkach ładnych dziewcząt szwajcarskich.

Byli to Feliks d'Ervan i mały wicehrabia de Fleurval, jego towarzysz podróży, ten, co tak umiał powozić, jeżdżąc swoim faetonem po lasku Bulońskim.

— To ja! — zawołał Feliks, uderzając Leopolda w ramię; — co za radość, że się znów spotykamy! Wiem, że jesteś prawdziwym moim przyjacielem, nigdy nie zapomnę, jak serdecznie powitałeś mnie w Lucernie... Ale nie widzę pani de Jonceray; byłbym nader szczęśliwy, gdybym mógł złożyć jej moje uszanowanie.

— Pozostała w Genewie, aby wypocząć w hotelu po trudach podróży — odpowiedział Leopold.

— Wielka szkoda — rzekł Feliks — bo sądząc po sobie, myślę, iż będzie żałować, że nie zwiedziła Ferney. Pragnąłem koniecznie złożyć Woltarowi moje uszanowanie.

— Pochlebi to bardzo jego cieniowi — rzekł Leopold.

— Voltaire teraz w modzie—mówił Feliks—nie dostrzegając odcienia szyderstwa w odpowiedzi Leopolda. Wszyscy o nim mówią, obchodzono stuletnią rocznicę, a nie wszyscy sławni zmarli mogą się pochlubić drugą edycyą swojej sławy. Jednemu z bulwarów nadano jego nazwisko i ustawiono tam jego pomnik. Słowem on teraz na dobie.

— Tak, jest on bóstwem nieuznających Boga— rzekł Leopold.

— O! w takim razie nie moim — zawołał Feliks — zanadto przejęty jestem duchem przedmieścia Saint-Germain... Pojmujesz jednak, że wracając ze Szwajcaryi, niepodobna nie mówić o Ferney.

— Czy zadowolony jesteś z podróży? — spytał Leopold.

— Mało powiedzieć zadowolony, jestem nią oszołomiony: śpiewy pasterzy, szalety, kretyni, lodowce, strumienie, przepaście, a nadewszystko kaskady, tak liczne w górach — wszystko to odurza i upaja!... Tutaj — dodał, śmiejąc się — na każdym kroku spotyka się kaskady, możnaby śmiało nazwać całą Szwajcaryę jedną wielką kaskadą.

— Szwajcarya jest najuczciwszym, najpoetyczniejszym krajem — rzekł Leopold.

— Co do mnie — rzekł wicehrabia swoim cienkim, nieco piskliwym głosem — z całej Szwajcaryi najwięcej podobały mi się Szwajcarki; formalnie chwytają nas swymi długimi warkoczami. Wracając z wycieczki w góry, jest się przejętym zimnem do kości, ale dość spotkać Swajcarkę, aby się rozgrzać w tej chwili. Są one jakby kaloryfery tuż obok lodowców.

— Wprawdzie Szwajcarya ma jedną wadę — rzekł Feliks — zanadto jest znaną, ale mimo to nie wychodzi z mody, i wróciwszy do Paryża, tak w Jockey-Club jak w foyer Opery, można powiedzieć: Wracam z Rigi, od jezior Czterech kantonów i Genewskiego, od lodników i kaskad,—brzmi to dobrze i nadaje dość pańską minę... Czy nie przejdziesz się z nami po parku, Leopoldzie?

— Zwiedziłem go już, pozostanę więc tu, aby dobrze przypatrzeć się meblom, obrazom i różnym po Wolterze pamiątkom.

— Co do nas — rzekł Feliks — dość już widzieliśmy, aby módz mówić o wszystkiem, co się tu znajduje. Bywaj zdrów, Leopoldzie; do miłego widzenia; jutro rano przyjdę pożegnać się z tobą przed wyjazdem do Chaumounix i złożeniem hołdu lodowcom. Mówiłeś, że bawicie obecnie w Genewie; w którym stanęliście hotelu?

— „Pod koroną“ — odpowiedział Leopold.

— Ja zaś stanąłem w hotelu „Metropole“, najokazalszym w Genewie. Jutro przyjdę cię pożegnać.

Leopold pozostał, a Feliks wraz z rozkosznym swoim przyjacielem poszedł lornetować drzewa i gaje parku.

Doszedłszy do środka wielkiej alei, spostrzegli idącego naprzeciw nim podróżnika wysokiego wzrostu, sztywnego, wyprostowanego, z workiem podróżnym, przerzuconym przez ramię, zgodnie z modą angielską, przyjętą także we Francyi. Jak tylko mógł rozeznać rysy twarzy, Feliks zawołał:

— Pan Ahaswerus!

Był to rzeczywiście Jakób Harwing, który nie wyjechał zaraz nazajutrz, jak to powiedział Leopoldowi, postanowiwszy zwiedzić jeszcze przed opuszczeniem Szwajcaryi słynne jezioro Genewskie.

Z początku Feliks znał tylko Amerykanina pod nadanem mu przezwiskiem Ahaswerusa i zdawało mu się, że pasuje ono doskonale z osobistością tego nowego Żyda wiecznego tułacza; później wiedział już prawdziwe jego nazwisko, nie zastanowił się przecież, iż mógł być jakimś krewnym czy powinowatym Walentyny, której pierwszy mąż zwał się Harwing.

— Ależ to oszałamiające! — zawołał. — Jeźli tak dalej będzie, spotkam w Szwajcaryi wszystkich moich paryskich znajomych. Przed chwilą właśnie, spotkałem jednego z dobrych moich przyjaciół, pana de Jonceray.

— Pana de Jonceray! — krzyknął Harwing, który drgnął silnie usłyszawszy to nazwisko, a twarz jego w jednej chwili nadzwyczaj się zmieniła.

— Tak, pana de Jonceray. Dziwi pana to spotkanie się za górami... Podróżuje z żoną; przyrzekłem, iż będę jutro u nich pożegnać się przed wyjazdem z Genewy.

— Więc jest w Genewie? w którym stoi hotelu?

— Pod Koroną.

— Śpieszę tam natychmiast! — odpowiedział James.

— Jeźli tak bardzo pragnie się pan z nim widzieć, nie potrzebujesz szukać go daleko — rzekł Feliks, zatrzymując go. — Jest tu, mówiłem z nim przed chwilą.

— Tu!... on jest tu!... — zawołał Harwing.

— Tak, zwiedza dom Voltaire'a. Jeźli pan chce, zaprowadzę cię do niego.

— Proszę, byle natychmiast.

— Widocznie — pomyślał sobie Feliks — ten zimny Amerykanin bardzo ściśle zaprzyjaźnił się z Leopoldem, skoro tak gorąco pragnie zobaczyć go jak najprędzej.

I natychmiast zaprowadził James'a do domu Voltaire'a; w gabinecie zastali Leopolda. Stał odwrócony plecami, ciekawie przyglądając się obrazom i najdrobniejszym szczegółom umeblowania, aby wszystko zapisać w swej pamięci.

— Kochany de Jonceray — rzekł Feliks — przyprowadzam ci przyjaciela.

Leopold odwrócił głowę; w jednej chwili dwa okrzyki rozległy się w powietrzu.

— Pan James Harwing! — krzyknął Leopold.

— Pan André! — zawołał Amerykanin.

— André? — powtórzył Feliks — cóż znowu, jest to pan Leopold de Jonceray.

— Leopold de Jonceray! — zawołał zdumiony James — więc ten pan nazywa się Leopold de Jonceray?

— Ależ tak — odrzekł Feliks — więc nie wiedział pan tego?

Twarze obydwóch zdradzały tak gwałtowne i przerażające wrażenie, iż choć Feliks nie odznaczał się przenikliwością, zrozumiał przecież, iż nie dwóch przyjaciół, ale dwóch wrogów ma przed oczami.

— Chciej pan na chwilę zostawić nas samych — rzekł do niego James — potrzebuję porozumieć się z tym panem. Ale proszę, nie oddalaj się i pozostań w parku wraz ze swoim towarzyszem, za chwilę odwołamy się do waszej pomocy.

I nie dając mu czasu na odpowiedź, zwrócił się do nadzorcy, który patrzył na nich osłupiałym wzrokiem, mówiąc:

— Ile ci płacą za pokazywanie domu tego podróżnikom?

— To zależy od hojności zwiedzających — odrzekł zdumiony. — Żydzi dają mi zwykle od pięćdziesięciu centymów do franka, ale tacy wielcy panowie, jak pan, posuwają się niekiedy aż do pięciu franków.

— Masz luidora za to, żebyś nas na dziesięć minut zostawił samych — rzekł James, rzucając mu złotą monetę. Weź i idź sobie.

Uradowany datkiem, dozorca nie obraził się niegrzecznem jego ofiarowaniem i podniósłszy luidora, wyszedł jednocześnie z Feliksem, który udał się do parku, gdzie towarzysz podróży oczekiwał jego powrotu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od Redakcyi:

Premium artystyczne:
kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

TYGODNIK ILLUSTROWANY

SYN MARNOTRAWNY
powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**

MROK powieść historyczna **A. KRECHOWIECKIEGO.**

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma 53 numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopiami obrazów, illustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową

Nadto

premium wyjątkowe **bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.**

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularn.

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających „POTOP“ i „PAN WOŁODYJOWSKI“ **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów** z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p. — W Styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości“;** w Lutym: **„Małżeństwo u różnych narodów“;** w Marcu: **„Życie artystyczne ludzkości“** (z ilustracyami).

W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłumaczona.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego“ we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem **z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i 12 tomami dzieł popularnych** i dodatkiem powieściowym w arkuszach

We Lwowie:		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal., rocznie za 24 tomów 9 kor. 60 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 18 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.